Cena tego numeru 30 halerzy.

Rok XII. Lwów, luty i marzec 1910. Nr. 2 i 3.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

— — — WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. — — —

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 2·40, z przesyłką K 2·80; półrocznie K 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 20 halerzy.

ADRES REDAKCYI: Lwów, Glinianska l. 12

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

Myśli o „roku Słowackiego".

Uroczystości ku czci Słowackiego minęły: skończyły się posiedzenia licznych komitetów, na których pośród długich narad nad urządzeniem obchodów padały niekiedy ważkie słowa o znaczeniu wieszcza, jego kultu —- i gasły w milczeniu, jak napróżno czekające odpowiedzi zapytania; pozdejmowano z okien kolorowe nalepki z bladą, jakby martwą, twarzą poety wśród różnobarwnego wieńca promiennej chwały, — pochowano ozdoby, biusty i chorągwie; imię Jego, które jak „dźwięk pusty" brzmiało przez dni całe na ustach społeczeństwa, zeszło napowrót do rzędu tych imion sławnych, wymawianych w uroczystą chwilę z tą specyalną współcześnie, polską dumą: my przecież mamy wielkiego Juliusza. Czy pozostała jakaś „siła fatalna", czy co się zmieniło lub zmienia?

To był jakiś dziwny jubileusz. Poprzez zwykłą pompę i bałwochwalstwo wyczuwało się coś więcej, — ale prawie nic więcej się nie słyszało, — czuło się tylko jakieś oczekiwanie: bojaźń i tęsknotę, jakby na czyichś wargach drżały słowa wielkie i odradzające, mające być za chwilę wypowiedziane. Czekaliśmy i może jeszcze czekamy: coś — coś się powinno stać — to nie jest zwykła narodowa szopka: powinno paść jakieś słowo.

Tragedya niewypowiedzianych słów unosi się nad całym hołdem Słowackiemu.

Tak, to był bardzo dziwny jubileusz. Rozpoczynało się od polemiki, bo trzeba było Słowackiego bronić; do niedawna przecie kwestyonowano prawo jego do odbierania hołdu od narodu, — trzeba więc było ten hołd swój głęboko uzasadnić, skoro nie wyczuwało się nań powszechnej zgody: nie wiedziano tylko czem mianowicie uzasadniać. A dalej obfitował obchód w dziwne, niepokojące niespodzianki: w programie pochodu lwowskiego figurowała na ostatku partya socyalistyczna, ot tak jako ogon „obywatelskiego“ hołdu: a zastęp ten robotniczy, lśniący czerwonym sztandarem na czele, okazał się dłuższy po dwakroć od reszty pochodu Obchód „narodowy“, czy demonstracya socyalistyczna? — pytano. Na zjeździe naukowo-literackim pojawił się człowiek, który mianując się wyznawcą Słowackiego chciał go zaanektować dla swojego światopoglądu ludzkiej nieodpowiedzialności i małej pokory rządzonej Łaską — i spotkał się z drugim człowiekiem, który chciał dokonać tej aneksyi na rzecz kościoła (z małemi „poprawkami“) i z trzecim, który w Słowackim widział człowieka, który „nic dogmatycznie nie twierdzi“, — a fachowi historycy literatury, zaskoczeni tym czysto aktualnym sporem, nie mieli nic więcej do powiedzenia, jak tylko, że to spór „nienaukowy“. Wśród młodzieży toczyły się długie spory o prawo reprezentacyi na obchodzie; w rezultacie przemawiał tylko przedstawiciel młodzieży postępowej, „narodowcy“ obok postępowców przemawiać nie chcieli; — rzecz dziwna, na gruncie spraw aktualnych młodzież, mimo różnic ideowych, może występować wspólnie (dowodem zeszłoroczny zjazd w Zakopanem), w kwestyi zaś kultu Słowackiego nie znalazła wspólnej platformy: czyżby wyczuwała tu moment bardziej aktualny, niż niejedna sprawa polityczna?

I tak na każdym kroku — myśli tego, który do niedawna wyłącznie jako a r t y s t a był wielbiony, którego panowie Tretiak, Tarnowski, Wasilewski przeciwstawiali jako poetę Mickiewiczowi, wieszczowi, zaczęły stawać się wyrazem dla uczuć i myśli narodu:

„Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał,
Kiedy kląć zechce — przezemnie kląć będzie,
Gdy zechce płonąć, ja będę rozgrzewał
W me imię będzie krew i łzy wylewał“.

I zaczęto powtarzać ten wiersz, w którym poeta wszystkie struny lutni swojej zrywa, aż zostaje jedna, wołająca: „podnieście czoła“ i te z „Testamentu“, w których każe, gdy trzeba na śmierć iść po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec, — i te o duchu wiecznym rewolucyoniście, który sam jeden z mogił korzysta i z rzezi i z ofiar i z walk, — i owo credo z Beniowskiego, „że ludy płyną, jak łańcuch żórawi w postęp“ — i krwawemi łzami ociekłe strofy „Grobu Agamemnona“. Słuchano proroczych słów Rozy, zabraniającej harfiarzom płakać nad popiołami zatraconego narodu, bo ona płód tych popiołów wyda przyszłemu życiu i walce, — czytano magicznie silnie stance „Króla Ducha“, który wypracowywał ciągłą walką i pracą naród. Szukano słowa, któreby wypowiedziane w tych dniach obchodu zjednoczyły naród w hołdzie żywym, w hołdzie takim, któryby mówił: czcimy cię, bo myśli twoje, praca twoja duchowa w nas i dla nas żyją.

A na jednem ze zgromadzeń akademickich wystąpił między jednym a drugim punktem porządku dziennego pewien mowca i przypominając, że w dniach tych właśnie naród czci Słowackiego, powiedział, że to, co w społeczeństwie żywe i młode, czcić go musi właśnie dlatego, że potrafił on przezwyciężyć w sobie jedną wiarę i zbudować nową*). I powiedział głęboką prawdę. Bo teraz właśnie są takie czasy osobliwe, że naród, aby żyć, musi przezwyciężać w sobie dotychczasowe swoje wiary, wartości, — a mozolnie wypracowywać nowe.

Między myślą i ideologią polską, całą wogóle polską świadomością narodową, — a realnym biegiem wypadków istnieje obecnie rozpaczliwe rozdarcie. Mówimy o Polsce, o sprawie narodowej, o niepodległości, powołujemy się na historyę, na bohaterskie walki w przeszłości, a tymczasem dzieją się wypadki, które zachodzą nas zupełnie niespodzia-

*) Przemówienie to podaliśmy w ostatnim numerze „Promienia“.

nie — wobec których nawet nie możemy i nie umiemy zająć żadnego stanowiska. Rok temu staliśmy już niemal w obliczu wypadków, które miały się rozegrać na polskiej ziemi i polską krwią, a staliśmy wobec nich nietylko bezradni, ale nawet niezoryentowani, co same wypadki przynieść nam mogą; — gdzieś tylko anonimowa odezwa socyalistycznej partyi do gotowości czynnej nawoływała. Przed kilku laty Polska była widownią wypadków pierwszorzędnej wagi, a rozwijały się one żywiołowo, — świadomość polska czuła się niemi zaskoczona i dziś dopiero zaczyna zdawać sobie sprawę, że do historyi bohaterstwa polskiego dodaną została nowa data, do roku 1831, 1846, 1848, 1863 dołącza się rok 1905. Tak, nuta brzmi ta sama, nuta tej samej „Warszawianki“ — ale czyż nie słyszymy, że słowa są nieco inne, że dzieje inną treść pod nutę tej samej pieśni podłożyły? A gdzież i kiedy odbyły się te dzieje, — czy pamięta ta nasza świadomość, by wypowiadała jakie słowa treść dziejów zmieniające? Powtarzaliśmy ogólne, po wieczne czasy te same formuły o dobru ogólnem, o interesie narodowym; literatura nasza upajała się wspomnieniami bohaterstwa z przeszłości lub roiła na jawie sny o potędze, gardząc codzienną, szarą rzeczywistością, realna praca codzienna odbywała się dla każdego w ciasnem, osobistem kółku, — a całość sama miała się złożyć. Tak, ale gdy ta całość się składała, to staje się dla nas obcą, jakby nie naszą: jakiś obcy prąd gdzieś nas niesie. I dlatego sienkiewiczowscy ludzie odwrócą się od dzisiejszej postaci walki, gdy im się „we mgle“ mara przeszłego bohaterstwa ukaże, a inni znużeni ciężką rzeczywistością roić będą świat jakiś nierealny, jak marzenia o „wyspach szczęśliwych“.

Słowacki właśnie miał taką wiarę od rzeczywistości niczego nie oczekującą, Słowacki stworzył taką piękną anhelliczną wiarę w czyn wewnętrzny, która wymagała tylko ofiary z siebie bez troski o rezultaty, wiarę, która była czarowną drogą ucieczki przed ogromną rzeczywistością, oporną wobec Kordyanowego bohaterstwa. I Słowacki tę wiarę przezwyciężył, — a usiłował wznieść w sobie wiedzę z ducha narodu, w imię której mógł wołać: „kto żyw, pójdzie za mną.“

„W usta ich włożę komendę zwycięstwa.
W ich oczach ten wzrok, co zdobywa kraje,
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może“.

Taką wiarę musimy dziś stworzyć w sobie, taki stan rzeczy musimy wypracować, w którymby ideologia, świadomość mogła stać się przewodniczką dla polskiej rzeczywistości, w którymby zapanowało prawo, jak to określa w ostatniej swej książce Stanisław Brzozowski*).

A taką ideologię stworzy się tylko przez codzienny kontakt z tą rzeczywistością, przez ciągły udział w polskiej pracy, przez zrozumienie potrzeb tych prawdziwych obywateli, którzy polską rzeczywistość na barkach swej pracy trzymają.

Dopóki taki stan rzeczy nie zostanie stworzony, dopóki między pracą polską a polskiem słowem panować będzie owo rozpaczliwe rozdarcie, dopóty w każdej wielkiej chwili napróżno oczekiwać będziemy na jakieś wielkie, prawdziwie ważkie słowo, a nad każdem wzniesieniem ducha polskiego unosić się będzie tragedya niewypowiedzianych słów. *Ad. Lux.*

KOŚCIUSZKO.

Imię, które stało się sztandarem. Symbol wiekuistych wyzwoleńczych trudów ujarzmionej ludzkości, symbol wartości moralnych nie przeżytych nigdy, symbol czynu nigdy nieprzedawnionego dla niewyswobodzonej Polski. Wcielenie najdoskonalsze tego, co w owej dobie minionej było podniosłem i wielkiem, ale zarazem ideał niedościgniony dla szeregu pokoleń — oto kim był, kim jest Kościuszko.

W miejsce rozpatrywań rocznicowych — wszak 24. marca jest dniem wybuchu Insurekcyi, 4. kwietnia dniem Racławic, 17. kwietnia dniem Rewolucyi stołecznej — rzucamy garść myśli o Nim, zbyt mało znanym, zbyt mało zrozumianym przez tych, których wargi cześć mu oddają, których duchy są mu obce.

---

*) „Legenda młodej Polski“. Cytując Brzozowskiego-pisarza nie chcemy przesądzać w żadnym kierunku sprawy Brzozowskiego-człowieka. Red.

Mamy o Kościuszce dużą księgę Tadeusza Korzona, pełną erudycyi, sumienną, na rozległych badaniach opartą. Ale gdy zamykamy ją, oprzeć się nie możemy uczuciu, że w tym wizerunku wielkiego bohatera — brak duszy. Dzieło Korzona tchnie prawdą, gorącem umiłowaniem Kościuszki. Ale zrozumieć go Korzon nie był w stanie. Chciał wybielić Kościuszkę z każdej plamy czerwonej, oczyścić z zarzutu jakichbądź dążności jakobińskich, jakichbądź związków z królobójcami francuskimi, chciał odnaleść w nim myśli na obraz i podobieństwo swych własnych. Zagadką więc pozostała geneza społeczno-politycznych idei młodego wychowańca Korpusu Kadetów; bo kolebką ich był cały świat poglądów i haseł, zwiastujących Wielką Rewolucyę. Zagadką pozostał stosunek Kościuszki do wodzów onej Rewolucyi; powiedział bowiem Naczelnik na groźne zapytania prokuratora carycy, że nie widział Komitetu Ocalenia Publicznego; cokolwiek zaś w jakichkolwiek warunkach i jakimkolwiek celu rzekł Kościuszko — dla Korzona jest absolutną prawdą. Zagadką pozostał Uniwersał Połaniecki — raczej niewytłumaczoną pomyłką, fatalnym błędem. Zagadką pozostała rola Kościuszki we Francyi za Dyrektoryatu, jego przyjaźń gorąca ku jakobinom owej doby, jego zbyt daleko idąca, szkodliwa dla sprawy nienawiść do „uzurpatora“ — do wielkiego Korsykanina. Bo wytłumaczoną staje się ona dopiero, gdy się stwierdzi fakt najściślejszego duchowego zbratania Najwyższego Naczelnika naszego z demokratami amerykańskimi, jakobinami francuskimi (nie mamy tu na myśli krwawych opętańców w rodzaju Robespierre’a, Saint-Justa, Couthon’a), gdy się poznaje, że ów wódz powstającej Polski był entuzyastą-republikaninem, myślą i sercem wszystkie ogarniającym ludy, że będąc najdoskonalszem wcieleniem nowej, porozbiorowej Poski, był zarazem w pełnem znaczeniu tego słowa — człowiekiem Europy.

Powtarzano u nas bez końca, że Kościuszko był uczniem Waszyngtona. Legendą tą sam Korzon wstrząsnął silnie. Nietyle wykazaniem, że żadne osobiste węzły nie łączyły ze sobą dwóch wodzów; więcej jeszcze porównaniem ich działań. Był Waszyngton szermierzem praw białego, wolnego człowieka; był zarazem plantatorem, bato-

gami z surowca regulującym produkcyę. Kościuszko nie widział różnicy między prawami ludzkiemi białych, a czarnych; przeciw potwornej niewoli, panoszącej się w wyzwolonych Stanach, protestował wielką ofiarą na rzecz murzyńskich dzieci; sam w swoich ubożuchnych Siechnowicach „białego murzyna“, chłopa poddanego, uwolnił od ekonomskiego kańczuka, zmniejszył pańszczyznę, zabronił używania do niej kobiet — wreszcie uczynił owych włościan siechnowickich wolnymi obywatelami i właścicielami ziemi. Ameryce jedno tylko zawdzięczał Kościuszko — wiarę we wszechmoc narodu, w całości swej powołanego do walki o wyzwolenie. Lecz myśl ową rozwinął, podniósł, uszlachetnił.

Na pół roku przed Insurekcyą, radząc w Podgórzu z wysłańcami spiskowców warszawskich o przyszłem powstaniu i zapytany o przekonania polityczne, oświadczył przyszły Naczelnik ze wzruszeniem w głosie: „Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie“. Pytający, Pawlikowski, zapalony Jakobin, na słowa te z płaczem rzucił się Kościuszce w objęcia. W założeniu samem Insurekcyi leżała zatem myśl połączenia jej ze społeczną przemianą i była to myśl Naczelnika. Wcielono w czyn ową myśl nietylko powodując wszystkich „obywateli mieszkańców“ Polski do walki o wspólną sprawę; uczyniono faktem to, co jako zapowiedź tylko pomieszczone było w Ustawie Majowej, wzięto włościan „pod opiekę rządu krajowego“, osłonięto ich przed samowolą pańską, zabezpieczono im posiadanie gruntu, dano wolność osobistą, do połowy zmniejszono pańszczyznę. W każdym z owych aktów, w wysłowieniu ich nawet, odnajdujemy duszę Naczelnika, jak poznajemy ją w stosunku jego, jako wodza, do włościan-żołnierzy. Wyjmujemy parę charakterystycznych rysów z raportów Bauma, austryackiego starosty, obserwującego bacznie pierwiastkowy przebieg powstania:

„Zapewniają ogólnie — pisze Baum pod datą 11. kwietnia do gubernatora — że Kościuszko... umie podtrzymać ducha w żołnierzu swoją serdecznością, nieustraszoną odwagą i spokojem, zwłaszcza stara się on ująć uzbrojonych chłopów, pozyskać ich zaufanie...; nawet oficerowie noszą

białe wełniane czapki na głowie, przyjmując zwykły w tych okolicach ubiór prostego ludu, ażeby się od niego nie odróżniać...“

Dnia 16. tegoż miesiąca donosi Baum:

„Poddany nazwiskiem Piotr Ziaja ze wsi Podrybie w cyrkule Myślenickim został gwałtem zaciągnięty do korpusu Kościuszki, gdy sprzedawał garnki w Krakowie; choć jednak był już zaciągnięty, wydano go na żądanie; nie może się dość nachwalić życia włościan w obozie; Kościuszko ciągle jest między nimi, traktuje ich jak braci, sadza chłopów do stołu i czyni wszystko, by zyskać ich miłość i zaufanie, szczególniej hojnie zaopatruje ich w wódkę jako w ulubiony napój polskiego wieśniaka, tak, że w upojeniu radości i nadziei gotowi są pójść za nim w ogień (sich zu jeder Unternehmung verleiten lassen)“.

Ostatnie świadectwo szczególnie jest cenne. Pochodzi od prostego, ciemnego chłopa... Tak przemówić do duszy chłopskiej nikt potem już nie potrafił. Ukochany był przez włościan poznańskich Mierosławski, „wódz zmartwychwstały“. Był on jednak tylko echem Naczelnika, jak Września była echem odległem Racławic.

Pospolicie obwiniają Kościuszkę pisarze z obozu demokracyi rewolucyjnej, że nie imał się środków stanowczych, że zupełnie nie zniósł pańszczyzny. Za odpowiedź starczy fakt, że po stu latach historyk polski skrytykował surowo zbytni rzekomo radykalizm uniwersału połanieckiego... Jakież musiały być krytyki owoczesne? Mamy ślady ich w tychże raportach Bauma, donoszących o tłumnej emigracyi reakcyonistów szlacheckich z objętej pożarem rewolucyjnym części Polski, o wyrzekaniach na buntowanie włościan; znamy list oficera kościuszkowskiego, twierdzącego, że kos będzie potrzeba do uspokojenia malkontentów; znamy listy działaczy insurekcyjnych, tchnące niezadowoleniem z „jakobinizmu“ sterników sprawy... Wszyscy pamiętnikarze niemal godzą się na jedno: że niechętnie i z głuchym oporem wypełniała reakcyjna większość szlachty postanowienia uniwersałów. Nasuwają się same słowa Lelewela: „Zrobić operacyę gwałtownie, przemocą, wydrzeć panom i oligarchom na rzecz włościan: jaki skutek?... Właściciele zagrożeni będą dzielniej swego bro-

nić, aniżeli ojczyzny, wolności; a połowę ludu będą mieli za sobą. Despotyzm wyciągnie protektorczą łapę obu stronom. Bądź zdrowa wtedy sprawo narodowa, wolności, a nawet własności".

Znał zaś Naczelnik moc owego głuchego oporu reakcyi ubezwładnionej chwilowo, lecz potężnej. Uniwersały jego do szlachty przemawiają często tonem groźnego upomnienia; ton ten znajduje się również w uniwersale z 24. marca do duchowieństwa polskiego. Apelował Kościuszko do patryotyzmu stanów uprzywilejowanych, ale dodawać musiał groźby sztandrechtów i krygsrechtów. Pamiętniki Wodzickiego zawierają gorzką allokucyę Naczelnika do szlachty opoczyńskiej, skarżącej się na zbyt uciążliwe rekwizycye: „...Radzę wasznościom wracać czemprędzej do domu i tam spijając ciepłe piwko, oczekiwać, aż Moskal lub Prusak przyjdzie zabierać krescencyę, palić gumna, ostatni grosz wydzierać, żony i córy gwałcić, a was batożyć, lub posyłać na Sybir... Dzięki Bogu, Polska ma dosyć prawych synów do publicznej posługi, jeżeli nie w podobnych waćpanom egoistach, to w prostem chłopstwie, które dało dowody, jak czuć wspólną niedolę, kiedy z takim zapałem szło na nieprzyjaciela"... Czy można wątpić, że „podobni egoiści" odpowiedzieliby na akt uwłaszczenia wystąpieniem przeciw powstaniu?

Czy nie mógł Naczelnik zdeptać oporu masy szlacheckiej? Czy nie zgrzeszył sumieniem zbyt czułem, nadmiarem poczucia odpowiedzialności, zbytnią dobrocią serca, unikając widma domowej wojny? Odpowiadamy: nie! Bo nie stały za nim, jak za wodzami francuskiej rewolucyi, tłumy ludu miejskiego, świadome, rozpolitykowane, wrące; tutaj mieszczaństwo było garstką, zapalną i dzielną, ale niewyrobioną i liczebnie szczupłą; tutaj brakło zastępów inteligencyi niezależnej, wypełniającej we Francyi kadry stronnictw politycznych; tutaj rewolucya jakobińska oprzeć się mogła chyba na gromadce młodych oficerów-demokratów... Wszelkie powstanie w Polsce ówczesnej możliwe było tylko z szlachtą. Powstanie wbrew szlachcie skończyłoby się klęską niezwłoczną, okropną, zabójczą dla narodowego ducha.

Kościuszko zdziałał wszystko, co było w mocy jego, ażeby naród podźwignąć i odrodzić. Posunął sprawę uobywatelenia ludu dalej, aniżeli późniejsza, pamiętna reforma napoleońska. Potęgą swoją duchową, mądrością w działaniu, ubezwładnił opór rządzących stanów, skojarzył rozbieżne dążenia w imię sprawy wspólnej, najpilniejszej, najbardziej nieodzownej, zwalczania najazdu. Osiągnął rezultaty olbrzymie. Polska, niedawno bezbronna, od roku 1717 poprzestającą na 24.000 wojska, w roku 1792 niezdolna wystawić ku obronie Ustawy Majowej więcej jak 65.000 obrońców, teraz, w stokroć gorszych warunkach, po świeżej wojnie, po utracie przez gwałty moskiewskie dziesiątek tysięcy żołnierza, wydobyła w boju rozpacznym sto kilkadziesiąt tysięcy bojowników, prowadziła przez siedm miesięcy olbrzymie zapasy z największemi potęgami militarnemi starej Europy. Przegrała kampanię polityczną — zawiedli spodziewani sprzymierzeńcy. Przegrała kampanię wojenną, w walce bowiem nierównej błędy strategiczne i taktyczne mszczą się straszliwie. Ale zmyła z czoła hańbę targowicką i grodzieńską. Krwią własną napisała testament dla pogrobowych swych dzieci.

„...Serce jeszcze boli
Bolem ich serca — lecz pełna zamętu
Myśl, bo odeszli nas — bez testamentu.
Któż słyszał jakieś tajemnicze słowo,
Na którym stanąć mogliby synowie?...

Niesłuszną była skarga wieszcza.

„Po tych dzieciątkach starych“, po tym wodzu o gołębiej prostocie, nadludzkiej dobroci, a myśli wielkiej i mężnem sercu, pozostało słowo potężne, życiodajne — a słowem tem Akt Krakowski i manifest z pod Połańca.

M. W. K.

Do Was się zwracam...

(pośw. „Promienistym“)

Do Was się zwracam piorunnemi słowy,
Niech w sercach Waszych oddźwięk znajdzie siła,
Niech raz już w Polsce zniknie jęk hiobowy
I zniknie czynu wszelkiego mogiła....

Weście dziś z ręki mej kielich goryczy
I ogień weście by go nieść gdzie ciemnie,
By każdej myśli kłamliwej, zwodniczej
Rzucić: „daremnie zwodzisz nas, daremnie!!“

Weście odemnie stali moc orężną,
Kolczugę woli wdziejcie na ramiona
I myśl mą weście hardą niebosiężną
I wszystkie walki śmiertelnej znamiona.,

I ból mój weście co mi szarpie wnętrze...
I piętno cierpień weście na swe czoła,
By serca wasze były tym gorętsze
By moc szła z wami przez miasta i sioła.

A potym idźcie do walki — szermierze
Tam gdzie się zrywa wielka zawierucha
Tam niesie ogień swych czynów w ofierze
Gdzie noc spajała twórczą wolność ducha.

Zygm. Ból.

Fałsze i zamilczenia szkolne w historyi polskiej i literaturze.

Chcemy dorzucić jedną więcej cegiełkę do krytyki systemu wychowawczego, jaki stosowany jest w szkolnictwie średniem galicyjskiem. Dziedziną, z której zaczerpniemy obrazów, będzie nauczanie historyi literatury polskiej i historyi polskiej w naszych gimnazyach i szkołach realnych. Dziś wszystko chwali się, że jest patryotyczne, a przynajmniej „narodowe“. Począwszy od c. k. Rady Szkolnej, sfery kierownicze szkolnictwa, jak również ciała nauczycielskie mają pretensyę, by ich uznano za wychowawców w duchu narodowym. Ten piękny kierunek — [illegible]wać się należy — najwłaściwsze znajdzie pole do popisu w wyżej wymienionych dziedzinach nauki szkolnej, które traktują o twórczości ducha polskiego, jak ona objawiła się w literaturze, w życiu kulturalnem i polityczno-społecznem. Jak ucieleśniają się frazesy narodowe w budynku szkolnym, wobec tysięcy młodych dusz polskich, zademonstrujemy na najjaskrawszych przykładach.

Pokażą one nam, że owe uroczyste słowa są wierutnem kłamstwem, że wychowawcy galicyjscy z różnych przyczyn fał-

szywie informują młodzież o przeszłości narodu. Nie w tym jednak względzie, iżby ją stronniczo przedstawiali dla zakrycia jej wad i stron ciemnych, a uwydatnienia jasnych i dodatnich — bezwarunkowo nie! — fałszują ją w imię wymagań postronnych, interesów nienarodowych, przeciwnarodowych, bo naginają prawdę dziejową na korzyść dwóch potęg światowych, które były filarami reakcyi, na korzyść Kościoła i dynastyi Habsburgów.

Każdy wykład literatury polskiej czy historyi polskiej (o powszechnej tu nie mówimy) roi się od steku takich fałszów stronniczych, a w najlepszym razie pełno tam zamilczeń i skrywania faktów, które jako zbyt oczywiste, by się dały fałszywie zabarwiać, wygodniej pominąć bez komentarzy.

Pro Ecclesia et Habsburgis! Oto tradycyjne hasło pedagogii galicyjskiej, strojącej się w narodowe szmatki. Wyjątki pod tym względem pojawiają się w szkolnictwie, nie przeczymy, ale jakże ich mało!

Dział, w niniejszym numerze zaczęty, prowadzić będziemy w dalszym ciągu, coraz to nowe stwierdzając dowody fałszowania przeszłości narodowej i ducha polskiego. Opierać się będziemy częścią na podręcznikach szkolnych, częścią na opiniach naszych pedagogów galicyjskich — prawdę zaś, którą tym fałszom przeciwstawimy, czerpać będziemy z niepodejrzanych wyników dociekań najnowszej nauki polskiej tak w zakresie dziejów, jak literatury. Pragniemy, aby nasze notatki równocześnie pełniły zadanie informacyjne, działając jako odtrutki na każące ducha narodowego przesądy i fałsze szkolne.

I. Stanisław Hozyusz.

Przy wykładzie historyi Polski wypowiada się zachwyty nad tym mężem, jako nad chlubą imienia polskiego, bo to on był jednym z prezydentów Soboru Trydenckiego, on wprowadził Jezuitów do Polski, on ułożył sławne „wyznanie wiary“, które cały Kościół rzymsko-katolicki przyjął za swoie. Zgoda, że Hozyusz ma zasługi wobec papieży i kościoła — stanowczem jednak jest kłamstwem, jakoby działalność jego w czemś wyszła na korzyść czy chlubę imienia polskiego. Hozyusz był jedynie i wyłącznie sługą papieża i jego ajentem politycznym w Polsce; o naród polski, w którym się wychował, i dzięki któremu zyskał stanowisko i dochody, nie dbał zupełnie. Nie jest prawdą, jakoby reprezentował on Polskę na soborze trydenckim — Polska jako

państwo nie wysłała tam żadnego przedstawiciela, gdyż w soborze demonstracyjnie udziału nie wzięła wobec nietolerancyjnego zachowania się papieża i jego zauszników kardynałów; nawet uchwał soboru trydenckiego Zygmunt August jako król nie przyjął; biorąc je, wyraźnie zaznaczył, że uważa tę księgę za podarunek prywatny i nawet jej nie otworzył — Polska na żadnym sejmie nie przyjęła uchwał soboru do wiadomości — konsekwentnie też religia rzymsko katolicka nie była w Polsce uznana za religię państwową aż do wieku XVIII. Wówczas dopiero za panowania saskiego w czasie najstraszniejszego upadku oświaty i moralności uchwalono, i to w asystencyi bagnetów rosyjskich, że urzędową religią państwową jest katolicyzm.

Hozyusz brał udział w soborze trydenckim i dyrygował tam konszachtami zakulisowymi jako przedstawiciel papieża.

O jego usposobieniu dla języka polskiego i polskości świadczyć może fakt następujący: Jakób Uchański, późniejszy prymas, a naonczas biskup chełmiński, napisał do niego w sprawach religijnych list po polsku, był bowiem zwolennikiem kościoła narodowego i języka polskiego w tymże kościele. Na to Hozyusz oburzył się srodze i ostre czynił mu wyrzuty, że takim posługuje się wulgarnym językiem, gdy właśnie „biskup katolicki — brzmią słowa Hozyusza — do katolika pisywać winien w języku katolickim, to jest łacińskim". Równocześnie ten, niby to nie uznający innego poza łaciną języka, ilekroć pisze do Niemców, z wielką chęcią używa właśnie języka niemieckiego. Wyrzuty Uchańskiemu datowane są w dniu 2. listopada 1555 r., a już 4. listopada śle Hozyusz obszerny list niemiecki do Gdańska.

Zaznaczyć też trzeba, że Hozyusz bardzo niechętnie mieszkał w Polsce, jakkolwiek pobierał olbrzymie dochody z biskupstwa i księstwa warmińskiego. Długi czas wzdychał za Rzymem, aż wreszcie udało mu się uzyskać pozwolenie króla, poczem opuścił Polskę na zawsze i osiadł na stałe w Rzymie, by tam konsumować polskie pieniądze.

Ten sławny mąż, wielbiony jako najjaśniejsza swego czasu gwiazda na niebie katolickiem, nie lubił jednak stawać oko w oko przeciwnikom, uzbrojonym w wiedzę. To też, gdy się dowiedział, że na sejmie polskim są dzielni przeciwnicy, władający argumentami, nie bawiący się jego zwyczajem w konszachty, z zasady na takie sejmy nie przyjeżdżał; wolał natomiast w tajnych listach, na podstawie fałszywych nieraz informacyi swoich

szpiegów, których utrzymywał w różnych miastach, podstawiać im nogę w Rzymie i w sferach wpływowych. Księża polscy nie cierpieli go.

Ta to nieszczególna figura otaczana jest w nauce szkolnej wielkim respektem. Dlaczego? Bo Hozyusz był pachołkiem Rzymu!

II. Polacy na soborach w Konstancyi i Bazylei.

W wieku XV. zajmowała Polska stanowisko wybitnie opozycyjne wobec papieży i kuryi rzymskiej! Na soborach powszechnych Polacy należeli do przywódców opozycyi i występowali nader energicznie przeciw papieżowi.

Na soborze w Konstancyi (1414—1418) na czele licznego poselstwa polskiego stali arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, rektor uniwersytetu krakowskiego Paweł Włodkowicz z Brudzewa, Andrzej Laskary, elekt na biskupstwo poznańskie i sławny rycerz Zawisza Czarny z Garbowa. Cała delegacya polska wraz z wymienionymi mężami chlubnie się popisała w pierwszym występie Polski wobec forum Europy zachodniej i południowej.

Delegacya Polska należała do najbardziej gorących przeciwników wszechwładzy papieskiej, a zwolenników wyższości soboru nad papieżem, t. zw. koncyliarystów. Już po drodze na sobór Paweł Włodkowicz spisał traktat „de annatis“, w którym zebrał i umotywował siedm głównych grzechów papiestwa, zwłaszcza uderzając na wyciąganie sum pieniężnych z różnych krajów, na przekupstwo i sprzedajność godności w Kościele, na mianowanie lichych osób kardynałami.

Przywódcą stronnictwa radykalnego na soborze był Andrzej Laskary. On to redagował i odczytywał najostrzejsze uchwały przeciw papieżowi, których prawnicy włoscy bali się odczytywać, on wysłany jest przez sobór z deputacyą do papieża Jana XXIII., by mu wręczyć 54 artykułów oskarżenia i zapowiedzieć mu detronizacyę, której też zaraz dokonano.

O wpływie Polaków na obrady soboru świadczyć może fakt, że Mikołaj Trąba był przy wyborze papieża jednym z kandydatów do tyary i nawet otrzymał kilka głosów.

Na soborze — jak wiadomo — Polacy poruszyli sprawę z Krzyżakami, żądając, by opinia całego chrześcijaństwa uznała działalność Krzyżaków za szkodliwą dla wiary i cywilizacyi. Kiedy kardynałowie i Niemcy temu się sprzeciwiali, Polacy, poparci

gorąco przez Czechów i przez największego ówczesnego teologa Paryżanina Gersona, postanowili bez ceremonii udaremnić przebieg obrad. Stąd też wywołali na ostatniej sesyi w dniu 22. kwietnia r. 1418 burzę, grożąc w obecności papieża i cesarza, że nie uznają tak stronniczego soboru za ważny. lecz apelują do przyszłego. Kiedy papież nie chciał Pawłowi Włodkowiczowi pozwolić odczytania tekstu protestu, poseł polski wyraził żal swój na ukrócenie praw i założył apelacyę przeciw papieżowi do przyszłego soboru. Akt apelacyi postanowili Polacy wręczyć osobiście papieżowi i poszli śmiało do jego mieszkania. Papież się zląkł i zmykał z jednej komnaty do drugiej, aż nareszcie go przyłapali i zmusili do przyjęcia protestu.

Wśród tysięcy uczestników soboru, posłowie Polscy wyszczególnili się też przez swą dzielną obronę świata słowiańskiego przed zaborczością Niemców. Wystąpili tam oni jako apostołowie tolerancyi. śmiało głosząc niepojęte wówczas zdanie, że nie wolno nikogo mieczem i gwałtem nawracać na wiarę i że nawet poganie mają pewne prawa, które każdy szanować powinien.

Podobną rolę odegrali Polacy na następnym soborze bazylejskim. Wysłańcy ich, a zwłaszcza Mikołaj Lasocki, Tomasz Strzempiński, późniejszy biskup krakowski, Stanisław Ciołek poznański, Lutek z Brzezia i inni odznaczyli się śmiałością w wystąpieniach przeciw papieżowi. Najtęższe traktaty za ograniczeniem władzy papieża przysłał uniwersytet krakowski (wśród tych odznaczał się radykalizmem traktat bogobojnego a uczonego Cystersa Jakóba z Paradyża, głośnego wroga celibatu księży), który też nie uznał papieża, wybranego przeciw woli soboru, ale do śmierci antypapy Feliksa V. był jego zwolennikiem. Nawet naczelnicy kościoła polskiego, Wincenty Kot z Dębna, arcybiskup gnieźnieński i Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, przyjęli godność kardynalską od antypapy, odrzucając godności od papieża.

Takie wspaniałe występy Polaków tak świeckich jak duchownych na arenie międzynarodowej, świadczące o ich wyrobieniu cywilizacyjnem i samodzielności myśli, winny przecież być opowiadane z naciskiem młodemu pokoleniu. Niestety, wszyscy ci Włodkowicze, Laskarze i Lasoccy byli przeciwnikami papieży i jako tacy nie mogą być uznani za prawowiernych. Do dziś im tego klerykali nie przebaczą i dlatego głuchem milczeniem pokrywa się w szkole świetne epizody dziejów polskich, wtłaczając za to w głowy młodzieży kłamliwe legendy i jałowe pochwały lojalnych menerów Kościoła. *Władysław z Krakowa.*

August Bebel.

(Z powodu 70-ej rocznicy).

> Rosyę trzeba koniecznie odepchnąć ku Wschodowi, a wskrzesić Polskę nową, Polskę demokratyczną.
>
> *August Bebel.*

Z pośród powodzi dni jubileuszowych, jeden potężnym echem odbił się w całym cywilizowanym świecie i zamienił się w hołd dla zasług wielkiej postaci w dziejach międzynarodowego ruchu robotniczego, której życie całe związane jest nierozłącznie ze wszystkimi objawami życia społecznego w państwie niemieckim.

Nazwisko Augusta Bebla, jaśniejące wielkim blaskiem w dziejach międzynarodówki robotniczej, to przez dziesiątki lat symbol walki żywiołów wyzutych z praw, wydziedziczonych przez silniejsze warstwy społeczne. Nazwisko Bebla, to wielkie hasło walki myśli wolnej, z potęgami reakcyi, junkierstwem pruskiem, które do dziś dzierży ster państwa niemieckiego, które swą żelazną pięścią do dziś nadaje kierunek życiu społeczeństwa niemieckiego.

Dziś siedmdziesięcioletni starzec może z dumą spoglądać na olbrzymie plony swej nadludzkiej pracy. Był u kolebki ruchu robotniczego, był jego twórcą i przez całe życie był sternikiem tego ruchu. Patrzał, jako czeladnik tokarski, w roku 1861 na pierwsze próby wyzwolenia proletaryatu niemieckiego, próby podjęte najpierw w stowarzyszeniach oświatowych, których Bebel wkrótce zostaje prezesem.

Zapoznaje się w Lipsku z propagatorem idei socyalistycznej Liebknechtem, którego jasność i szczerość przekonań, a nadto prawdziwość teoryi ekonomicznych Marksa wpłynęły na ustalenie się poglądów Bebla i z wyznawcy radykalno-mieszczańskich haseł uczyniły go wiernym uczniem twórców nowoczesnego socyalizmu. Odtąd, od roku 1864, widzimy Bebla jako niestrudzonego szermierza i głosiciela ideałów socyalistycznych. Z niebywałym zapałem, uzbrojony w niezrównany dar wymowy przebiega całe Niemcy, kieruje olbrzymią pracą organizacyjno-agitacyjną, jest równocześnie współpracownikiem pisma robotniczego, a w roku 1867 staje jako kandydat do parlamentu północno-niemieckiego i zostaje dwukrotnie wybrany. I tutaj, z trybuny parlamentarnej, nie przestaje być propagatorem swoich ideałów i pierwszą swą mową zyskuje szacunek.

Od tego czasu datuje się organizacyjny i ideowy rozrost socyalizmu w Niemczech, powstaje partya robotnicza w dzisiejszym słowa znaczeniu, o której Bebel mówi: „Przedewszystkiem musi się utworzyć partyę socyalno demokratyczną w samych Niemczech, na równi bowiem z międzynarodową, potrzebną jest i narodowa organizacya, gdyż pierwsza bez drugiej byłaby jeno cieniem“. Bebel odrazu zrozumiał potrzebę oparcia Międzynarodówki na silnych podstawach partyi narodowościowych i na nich też oparł się i rozwinął socyalizm współczesny.

Lata 1870—71, czasy wojny francusko-niemieckiej, czasy zjednoczenia Niemiec należą do najszczytniejszych w działalności Bebla, kiedy z niesłychaną energią zwalczał oszukańczą politykę pruską, protestował przeciwko najazdowi Bismarka na Niemcy. Żywiołowo nienawidził junkierstwa pruskiego i jeszcze w roku 1893 w ten sposób mówił na zjeździe partyjnym w Kolonii: „Tem kałmuctwem zachodniem jest pruskie junkierstwo, niegdyś śmiertelny wróg burżuazyi, która jednak mimo walk, dziesiątki lat trwających, nie zrozumiała, że należy raz zrobić z tem koniec. Wreszcie popełzła z nim pod krzyż. Aczkolwiek junkierstwo to, co do ilości głosów reprezentuje znikomą mniejszość, silne jest przez pozycye publiczne, które zajmuje w państwie i królestwie, w armii i w administracyi, jak również w dziedzinie ekonomicznej, gdzie nawet stanowi jądro stronnictwa agraryuszów.

Dlatego niemieckiej socyalnej demokracyi przypadnie w udziale, iż będzie musiała przeprowadzić ostateczny obrachunek także z tem kałmuctwem wschodniem, z tem junkierstwem. Tak więc i na tem polu, jak na tylu innych wypełnić będziemy musieli zadanie, które kiedyś poczęła rozwiązywać burżuazya, którego rozwiązania nie mogła jednak doprowadzić do końca, ponieważ na szeregi jej padł blady strach przed socyalną demokracyą“.

Lata utworzenia rzeszy niemieckiej, są też latami Komuny paryskiej, której przyczyny tłumaczył przestraszony Bismark po jeszcze jednej „nieprzespanej nocy“, że jest to dążenie proletaryatu paryskiego do uzyskania samorządnej gospodarki miejskiej na wzór pruskiej.

Wówczas Bebel, jedyny socyalista w parlamencie Rzeszy wygłosił wspaniałą mowę: „Cały proletaryat europejski, oraz wszyscy, dla których drogiem jest jeszcze ukochanie wolności i niepodległości, na Paryż zwracają swe oczy. I jeżeli w tej chwili

nawet Komuna zduszona, to wierzajcie, iż walka w Paryżu jest jeno maleńką potyczką, że główna bitwa stoczoną będzie, oraz że hasło bojowe proletaryatu paryskiego: — walka pałacom, spokój chatom, śmierć nędzy i próżniactwu — będzie bojowem wezwaniem proletaryatu wszecheuropejskiego".

Te śmiałe wystąpienia Bebla sprowadziły prześladowania socyalistów, jego nawet pozbawiono mandatu poselskiego, zasądzono kilkakrotnie na więzienie, a wreszcie wprowadzono prawa wyjątkowe. Nic jednak ani Bebla, ani silnie zorganizowanej partyi złamać nie potrafiło, ale owszem czasy prześladowań wydały ludzi pełnych zapału i hartu i te właśnie prześladowania głównie przyczyniły się do olbrzymiego wzrostu partyi robotniczej.

Bebel w swej wielkiej działalności parlamentarnej nie zapominał nigdy o obronie narodowości uciskanych przez butne junkierstwo i stał zawsze nieustraszenie na straży wolności narodowej i swobody narodowego rozwoju i on z pomiędzy polityków niemieckich był może jedynym szczerym obrońcą Polaków z Poznańskiego. On jeden, nie wyłączając ugodowych posłów polskich, podnosił gorący i energiczny protest przeciwko polityce „kulturkampfu" bismarkowskiego, on z zapałem zwalczał brutalną pruską politykę kolonizacyjną.

Nie tylko słowem, ale i pismem walczył Bebel w imię haseł wolności i postępu. Napisał szereg broszur, artykułów i wspaniałe dzieło p. t. „Kobieta a socyalizm", które przetłumaczone na wszystkie prawie języki, doczekało się w jego roku jubileuszowym pięćdziesiątego wydania niemieckiego. W swej najpopularniejszej książce tak mówi ten mocarz słowa i pióra: „Ostateczne zwycięstwo będzie kiedyś tem świetniejsze, im gorliwiej i z większem poświęceniem każdy z nas będzie kroczył swoją drogą.

Wątpliwość, czy ktoś z nas mimo tylu ofiar, pracy i trudu dożyje jeszcze początku nowego piękniejszego peryodu kultury, czy spożywać będzie owoce zwycięstwa, nikogo nie powinna zrażać, a tem mniej powinna go odwodzić od obranej drogi. Oczywiście, że nie możemy oznaczyć czasu trwania i rodzaju faz rozwojowych, przez jakie przejść będzie musiała ta walka o najwyższe cele, nie możemy tego uczynić podobnie, jak nie możemy określić czasu trwania naszego życia. Ale jak tętni w nas ochota do życia, tak możemy żywić nadzieję, że dożyjemy tego zwycięstwa. Żyjemy przecież w okresie, który, że tak powiem, kroczy

naprzód siedmiomilowymi krokami i dlatego postrach rzuca na wszystkich wrogów nowego, wyższego społeczeństwa. Każdy dzień przynosi dowody szybkiego wzrostu i coraz potężniejszego rozszerzenia się idei socyalistycznych. We wszystkich dziedzinach rwie się wszystko i postępuje naprzód. Z czarującą potęgą rozpala się zorza na piękniejszy dzień. Walczmy zatem i dążmy ciągle naprzód, nie troszczac się o to „gdzie" i „kiedy" osadzone będą słupy graniczne nowych, lepszych czasów dla ludzkości. A gdy padniemy w tej wielkiej zawierusze walki wyzwalającej ludzkość, to posterunek nasz zajmą nasi następcy. Padamy z tą świadomością, że spełniliśmy powinność naszą jako ludzie i z tem przekonaniem, że zdobyty zostanie cel, jakkolwiekby się broniły i rzucały potęgi wrogie postępowi i ludzkości".

J. S.

Żeromski do młodzieży.

Na zjazd polskiej młodzieży niepodległościowo-postępowej, zebrany w dniach 27 — 30 marca b. r. w Leodyum (Belgia), nadesłał Stefan Żeromski list następujący:

Do szanownego zarządu stowarzyszenia młodzieży polskiej Filarecya w Leodyum.

Szanowni Rodacy!

Z prawdziwą radością odczytałem Wasz list, zawiadamiający o pierwszym zjeździe młodzieży postępowo-niepodległościowej. Nie mogę skorzystać z łaskawego zaproszenia do uczestnictwa w tym zjeździe, gdyż stan zdrowia i okoliczności zewnętrzne nie pozwalają mi na to, — spieszę tedy podziękować Wam, Szanowni Rodacy, za pamięć o mnie i łaskę dobrego słowa, świadczącego o Waszej dla mnie przyjaźni.

Cieszę się zapowiedzią tego nowego przejawu siły w łonie młodzieży polskiej, który usiłuje rozerwać skorupy zatęchłych form, który świadomie, mężnie i nieodwołalnie wraca do świętego źródła Polski, do jej celu, podeptanego przez przemoc świata i zaniedbanego przez niemoc wewnętrzną.

Wierzyłem w to przez całe życie, co teraz z nową siłą w Waszych szeregach, jak nowe hasło, się rozlega, że niepodległość Polski nie jest chimerą poetów i nie jest punktem partyjnego programu, lecz jest powietrzem żywotwórczem, bez którego

płuca polskie nie mogą oddychać, — jest tchem, bez którego wielka istotnie praca ducha nie może być dokonana. Musimy wszyscy bez wyjątku, z niezachwianą wolą, wrócić do pierwotnych założeń walczącego i pracującego ducha polskiego, musimy odwrócić się od myśli, że sprawę Polski można wyżebrać, wyszachrować, wyczekać.

Rozsypujemy się o to, rozpraszamy, pędzimy bez wiedzy o tem, co się dzieje, odśrodkowymi szlakami. Nie ratują stanu rzeczy ani świetności sztuki, ani zdobycze literatury, ani połysk tu i ówdzie geniuszu w nauce — idziemy w różne strony, spłaszczamy się, wsiąkamy w ludzkość, obracamy się w podobiznę samych siebie, w element polski, w naród, zapomniany przez świat i przez nas samych. Jesteśmy już tylko społeczeństwem, nie jesteśmy narodem. Pokolenie, którego Wy, Rodacy, jesteście czołowym szeregiem, musi stać się pracownikiem, który młotem czynu i świadomym trudem w zakresie walki o sprawiedliwość społeczną i o oświatę jak najszerszą, spoi nas znowu w naród. Jeśli nie odda następnemu pokoleniu ojczyzny wolnej, niech mu ją odda wolną i nieśmiertelną w duchu. Każdy zewnętrzny czyn w duchu się musi począć i dokonać. Sprawiedliwość społeczna i oświata jak najszersza, najintenzywniejsza, te dwa ramiona ducha nowożytnej Polski, winny raz na zawsze zrosnąć się z prastarym okrzykiem tych, co po trudzie czcigodnym śpią po dołach cmentarnych Sybiru i Francyi „ziemi cudzej“: „Niech żyje Polska niepodległa!“

Tym okrzykiem ośmielam się pozdrowić Waszą młodą pracę.

Wasz sługa i brat

Stefan Żeromski.

Paryż, 25 marca 1910 r.

Entuzyastycznie przyjęty list powyższy wywołał odpowiedź telegraficzną:

„Niech żyje Polska niepodległa! — Zjazd“.

Co dalej?

Pięcioletni okres dzieli nas już od słynnego piątku, kiedy młodzież szkół średnich w Królestwie, z wyraźnem żądaniem W o l n e j p o l s k i e j s z k o ł y, opuszczała przy-

bytek ciemnoty i rusyfikacyi z tem niezłomnem postanowieniem, by już nigdy doń nie wrócić. Ta niczem niepokonana, bohaterska walka, obmyślana i przeprowadzona przez samą młodzież, pozwala już dziś na wyciągnięcie pewnych konsekwencyi i na zakreślenie pewnych wytycznych dla dalszej walki o utrwalenie polskiego szkolnictwa w Królestwie zarówno jak i nieodłącznem od tego utrzymaniem dalszego bojkotu szkół rosyjskich.

Przyznać trzeba, że sprawa ta, z wyjątkiem początkowego okresu, nigdy nie była tak żywo omawianą, jak dzisiaj. Przyczyną tego, że społeczeństwo nasze podzieliło się w tej sprawie na dwa obozy: z jednej strony ugoda począwszy od prawego skrzydła, którego interesy materyalne wymagają spokoju i „normalnych“ stosunków, zarówno jak i ugoda lewego skrzydła, której apatya, niemoc własna i brak wiary w żywotność ludu polskiego każe likwidować jedyną zdobycz niedawnych walk. Drugi obóz to ten, który odczuł i zrozumiał, jakim jadem i zgnilizną karmiło się u nas młode pokolenie przez swoje najładniejsze lata. Nie myślimy wykazywać, do jakiego stopnia ujemnym, znieprawiającym i wynaradawiającym czynnikiem była przez długie lata szkoła carska, sądząc, że martyrologia młodzieży polskiej pod caratem jest dobrze znaną całemu społeczeństwu na wszystkich ziemiach polskich. Nie mamy też zamiaru polemizować z wysuwanymi przez „trzeźwo“ myślących drobiazgowymi argumentami, mogącymi być bezwzględnie przeszkodą dla jednostek, które jednak nie mogą być brane w rachubę, gdy chodzi o rzecz tak wielką, jak walka o szkolnictwo narodowe, którą powinno prowadzić całe społeczeństwo. Całe społeczeństwo! Tak powinno być, ale niestety! Tak samo jak inicyatywa podniesienia walki należy wyłącznie do młodzieży, tak samo cała uporczywa, pełna piętrzących się trudności i przeszkód walka, swym ciężarem spadła jedynie na młode, ale przyznać trzeba krzepkie barki młodzieży. Dopiero w czasach późniejszych, gdy uzyskano polskie szkolnictwo, które na chwilę pozwalało łudzić się, że to tylko forma przejściowa do unarodowienia szkolnictwa z wszystkiemi prawami państwowemi, wtedy dopiero starsze społeczeństwo zaczęło myśleć nad tem, by chociaż w części przyjść z materyalną pomocą

prywatnemu szkolnictwu, by mogło przetrwać do czasu kompletnego załatwienia kwestyi szkolnej w Królestwie. Okres rozwielmożnionej reakcyi rozwiał to złudzenie nawet w najbardziej ugodowych sferach, że kiedykolwiek kwestya szkolna zostanie załatwiona na drodze spokojnych targów z rządem carskim, w dodatku za cenę stłumienia idei odrębności narodowej. Przeciwnie rozpoczęła się ostra kampania przeciwko tym nielicznym zdobyczom, które na mieliznę naszego życia narodowego zostały wyrzucone przez fale minionej rewolucyi. Nagonka na całą oświatowo-kulturalną robotę skończyła się na razie zamknięciem Towarzystwa wpisów szkolnych, jedynej instytucyi, która niosła pomoc prywatnemu polskiemu szkolnictwu. I dziś, reasumując to wszystko, co dało społeczeństwo młodzieży w jej ciężkiej walce o wolną polską szkołę, bo wszak były i ujemne strony działalności „ojców narodu", jak słynna deklaracya trzech stronnictw, dochodzimy do smutnego wniosku, że w tym żmudnym, pełnym cichego bohaterstwa boju, nie o nowe zdobycze, ale o utrzymanie już zdobytych placówek młodzież została zostawiona sama sobie. To też organizacye młodzieży, działające na terenie Królestwa, a działają dwie „Związek młodzieży postępowej" i organizacya młodzieży narodowej czyli „Sekcya koronna" powinny dobrze zastanowić się nad pytaniem: C o d a l e j?

Nie mamy zamiaru przedstawiać jakiegoś programu działalności na przyszłość, albowiem forma naszej dzisiejszej walki nie jest, jakeśmy już zaznaczyli, walką o nowe zdobycze, ale o utrzymanie i utrwalenie starych. Rzecz polega tylko na ujednostajnieniu zasad, jakiemi się młodzież kieruje w sprawach związanych z bojkotem szkolnictwa rosyjskiego. Mamy tu na myśli chociażby takie dwie kardynalne zasady, jak: zdawanie matur w Królestwie i wyjazd na rosyjskie uniwersytety. Zdawałoby się, te dwie kwestye powinnyby dawno już być rozstrzygnięte, a jednak tak nie jest. Z trudem zwołany przez lwowską młodzież akademicką zjazd kwestyi definitywnie nie rozstrzygnął, różnice bowiem były biegunowo przeciwne. Młodzież narodowo-demokratyczna uważała, że bojkot szkół rosyjskich rozciąga się i na uczelnie rosyjskie w rdzennnej Rosyi; wtedy gdy młodzież postępowa pomimo, że gorąco zaleca

wyjazd na wszechnice do Lwowa i Krakowa, to jednak liczy się z tym faktem realnym, że cała masa młodzieży studyuje na uniwersytetach rosyjskich, a przez taki zakaz byłaby postawiona poza nawias całej polskiej społeczności akademickiej. Drugą sprawą, której zjazd zakopiański nie rozstrzygnął, albowiem uważał, że to nie leży w kompetencyi zjazdu akademickiego, jest sprawa zdawania matur w Królestwie. I tu zgoła rzecz niezrozumiała. Ci, którzy na pozór nie liczą się z żadnym faktem życiowym i dla dobra sprawy głoszą zasadę bezwzględnego bojkotu rosyjskiej szkoły, gdzieby ona nie była, a mamy na myśli młodzież t. zw. narodową, jednocześnie pozwalają na zdawanie matury w Królestwie, czemu młodzież postępowa się sprzeciwia, wiedząc o tem dobrze, że co innego jest korzystać z rosyjskiej szkoły w Rosyi, a co innego przyczyniać się do podtrzymania całego aparatu nauczycielstwa rosyjskiego i instytucyi egzaminacyjnych na terenie Królestwa, dla którego postawiliśmy sobie hasło: Wolna polska demokratyczna szkoła. Nie mamy zamiaru wyczerpywać tematu, zdajemy sobie bowiem sprawę, że argumenty pro i contra zajęłyby cały nasz numer. Chcemy tylko kwestyę postawić na porządku dziennym i przyczynić się do rozpoczęcia publicznej dyskusyi w łonie samęj młodzieży, bo kto się tym sprawom przypatrywał z bliska, ten wie, że nic bardziej demoralizującego, gdy na jednym terenie działają dwie organizacye, a w sprawach najżywotniejszych, najbardziej obchodzących całą młodzież szkolną, głoszą zasady wręcz sobie przeciwne. Sprowadza się do tego, że młodzież i wyjeżdża na rosyjskie uniwersytety i zdaje matury w Królestwie, a w obydwu wypadkach powołuje się na powagę organizacyi.

Może to zagajenie dyskusyi, która, mamy nadzieję, przyjmie szersze rozmiary, przyczyni się do ujednostajnienia zasad i haseł, głoszonych przez młodzież, związanych z bojkotem szkolnictwa rosyjskiego i utrwaleniem polskiego, chociażby prywatnego.

Wlada.

Recenzye i sprawozdania.

Dwie książki Krzywickiego *).

„Pamiętajcie, że trzeba hartu ducha, ażeby z pajęczyny ospałych uczuć wyrwać się na drogę wielkich czynów, aby nad ciche wczasy przenieść mozoły walki".

Niezmiernie wiele przyczyn składa się na to, by życie współczesnego człowieka wązkiem i szarem uczynić. I Ludwik Krzywicki powziął myśl „rozpatrzenia tego, jak życie dzisiejsze oddziaływa na różne sfery działalności naszej naukowej i artystycznej". Zszedł do otchłani współczesnego życia. Nie inny tytuł przynależy tej dziwnej przechadzce polskiego pisarza po targowisku dzisiejszej cywilizacyi. Przeszedł Krzywicki przez skręty dzisiejszego życia towarzyskiego, przez pustkowia czuć i czynu t. zw. inteligencyi, przez bagniska, na których rośnie i przerasta jedyny w swoim rodzaju produkt: prasa kapitastyczna, przez bezmierne pole, na którem rozegrała się walka o etyczną wartość, o nadczłowieka itd.

Wędrówki te złożyły się na mądrą i głęboką, a mimoto jasnym, wybuchowym stylem pisaną książkę: „W otchłani".

Nad ludźmi dnia dzisiejszego zaciężyło miasto.

Na pokomornem w niem zamieszkały dusze ludzkie.

Przymuszone do wiecznego skurczu — zmalały i skuliły się. W piekle narkotyku, żądz histerycznych żyje w znużeniu myśli i ciała. „Wyodrębnione istnienie atomu" dozwala na stykanie się z ludźmi tylko w knajpie. Pierwiastki degeneracyi przenoszą się do wszystkich dziedzin życia, zaszczepiają swój jad tak głęboko, że nawet w obliczu konieczności czynu, wobec długo głoszonych haseł idealizmu czynią, jak „mops pokojowy, co czasami zawyje, a przerażony własnym skowytem, utknie łeb czemprędzej w poduszkę". Długo za swój sposób pisania smagany Zola, gdy „stanął na wyłomie, by bronić honoru Francyi", znalazł się sam jeden. Inicyatorzy anty-naturalistycznego idealizmu utknęli głowę w poduszkę.

Tak było i jest zawsze. Odsuwają od siebie z trwogą potężne tchnienie życia, które wychodzi od żywiołów społecznych. Narzucają ogółowi wyrafinowanie chwil, kiedy dusza jednostki, oderwana od akcesoryów zarobku naszego, rozbrzmiewa melodyę swoich stanów wewnętrznych. Jakże głuchą i cichą jest ona! Czeluście podziemnej nędzy, klatki współczesnego ustroju — przemówią prędzej czy później z nieodstępną powagą i surowością. A biada tym, którzy naprzeciw tego potwora, który nazywamy rzeczywistością, wyjdą nieprzygotowani.

---

*) W otchłani (1909).
Sic itur ad virtutem (1908).

Dłuższą część swych szkiców poświęca Lud. Krzywicki rozprawie z Zaratustrą Nietszego. Wykazuje, że złym był kierunek, w którym szły zapały myśliciela niemieckiego. Wystarczy szakala, by gryźć współrodnych swoich, lecz brzemię poświęcenia weźmie na swoje barki tylko istota, dostojna prawdziwie ludzko.

„Zaratustro, jesteśmy z powrotem wśród murów miejskich. Więzienia nas otaczają — ducha i ciała. Wierz mi, głośny mistrzu, iż zadanie najpoważniejsze dnia dzisiejszego polega na wyzwoleniu duchów z powrozów bezimienności i ponumerowania. Idź w te mury okopcone, pomiędzy tłumy gorączką trawione, w rzesze pozbawione własnej osobowości, a idąc, pamiętaj, iż szarlatanizm, uganiający się za paradoksami, nikomu życia nie daje, a niesie śmierć i niemoc wszędzie!“

„A jeśli zejdziesz w zaułki miejsca z nową tablicą, a spotkasz przeciw sobie potwarz bezimienną i bezimienne szyderstwa, zrób, jak zrobił ów przechodzień, który, nie zważając na skowyt psów, szedł swoją drogą. I lekceważ bujające nad tobą rybitwy, które mogąc rzucać pomiot swój na trzodę chlewną, rzucają go tylko na ludzi.

I nie dbaj o oklask tłumu i nie bądź jak aktor, który bez nich żyć nie może, ale daj się rozgościć innej ambicyi w duszy swojej, tej ambicyi, która mierzy wartość swoją liczbą łez, bliźnim twoim zaoszczędzonym“.

I tak pisaną jest cała książka. Gdyby ją całą do ostatnich krańców przemyśleć — pożytek niezwykły dla wszystkich młodych, szukających dusz byłby niezwykły. Okazywanie zła takiego, jakiem ono jest w swej prawdziwej, niezakrytej ohydzie jest możliwem tylko u pisarza, duszą i umysłem całkiem współczesnego. Bo zdarza się u nas najczęściej, że sprawy etyki w życiu codziennem poruszają bądź obskuranci typu klerykalnego, badź doktrynerzy typu abolicyonistycznego. Tem rzadsze i cenniejsze są książki, pisane przez takich ludzi, jak Krzywicki. Niema w nich jęku klerykalnego, niema w nich niegodnych ludzi zdrowych, frazesów histerycznych, z monomanii seksualnej płynących. Młodzież, skupiająca się w naszych organizacyach, w odpowiedni sposób załatwi swe rachunki z otchłanią dnia dzisiejszego.

— — — — — — — — —

Drogowskazem na przyszłość jest drugie pismo Krzywickiego pod tytułem: Sic itur ad virtutem.

W niej wielki działacz wypowiada się zupełnie. Jego system etyczny zarysowuje się jasno i ostatecznie. Streszczać i powtarzać jej niepodobna. Rozćwiartowalibyśmy żywy organizm na części. Książki o porywie jednym entuzyazmu i żądzy swobody i czynu napisane — poznać można tylko przy bezpośredniem czytaniu i przeżywaniu. Nie wszyscy mogą je czytać. Trzeba być dostrojonym do potęgi moralnej tego nowego człowieka, którego kontury rysuje nam Ludwik Krzywicki.

„Tak, idź w gwar życia, w ów zgiełk, w którym krzywda czyjaś pleni się bujnie i urąga twojemu poczuciu sprawiedliwości... Pamiętaj, kto czynu się wyrzeka, temu imię jest ciężarem zbytecznym, a zapał niepotrzebnym“.

„Uderzaj śmiało w stronę drugą — w czynów stal dźwięczną. A kiedy w nią uderzysz, zrozumiesz rzeczy, których zrozumieć rycerze tylko słów nie zdołali. Pragnę budzić zapał — frazesami, niecić ogień namiętności — słówkiem pobudliwem. Urok pieśni rdzą pokrył ich ducha, przyćmił, a może bielmem zasłonił wzrok ich, chcą walki — na frazesy. Ty rzekniesz: bracia, jestem z wami i rwę się do walki mocą całą, ale chcę czynem żyć, nie zaś śnić o czynie!“

„Uderzaj w strunę drugą — w czynów strunę mocno. A kiedy dźwiękiem czystym rozbrzmieje, odróżnisz to, co przygrywką jest jeno. Pijak, upojony frazesem, powie: jestem pięknej pieśni mocarzem. Mistrzu słów, masz w ogonie swoim piórka złote i roztaczasz je ku zdumieniu gapiów — ja zaś pytam o treść pieśni, o czyny twoje. Chcę treścią żyć, treścią nadewszystko, chociażby przybrana była w szare, pospolite szaty. Ty, pacholę młode, nie upajaj się frazesem, jeno przystępuj do komunii czynów, a tam najdziesz to, co od najwytworniejszej formy doskonalsze: ton szczery, namiętny“.

„Wstańcie czyny moje — czyny dobre, chociażby najpospolitsze, ale dobre! Czekają na ciebie, bylebyś chciał je dojrzeć. Nie wytykam ich palcem, tak samo, jak nie mówiłem ci, co ideałem twoim będzie. Wierzę, że na barki swoje biorąc ciężar wielkiej ambicyi i imienia, a uzbroiwszy serce w zapał i poczucie krzywdy cudzej, że zagłębiając wzrok swój w księgi żywota społecznego, które wtedy przemówią głosem namiętnym, odróżnisz małą ideę od wielkiej, wielką od większej jeszcze, a ta sojusznica skieruje cię na ścieżki najwydajniejsze czynu

Na tę drogę błogosławię cię każdym czynem twoim, w idei czystej poczętym i twoim pospolitym, najpospolitszym czynem nawet, a tem snadniej wielkim rąk twoich dziełem... Idź w zgiełk nieprawości i siew życia rzucaj dokoła, bo tylko czyny są życia zwiastunem“.

Dr. Wł. Gumplowicz. *Kwestya polska a socyalizm.* Kraków, 1908. Nakładem „Książki“.

Pocieszający to objaw, że w szeregu spraw żywotnych aktualnych, ustawicznie omawianych z przeróżnych punktów widzenia, znalazła się znów od pewnego czasu sprawa polska. Sprawa polska, to w najogólniejszem znaczeniu walka z najazdem rosyjskim, walka o wyzwolenie proletaryatu i całego narodu polskiego z pod zaborczego jarzma, jej napięcie i skuteczność; związany z nią szereg poważnych problemów: niepodległość jedna czy trójzaborowa, autonomia czy federacya, walka bezwzględna, samodzielnie prowadzona, czy koordynacya walki rewolucyjnej z zbliżającą

się wojną europejską; łączą się tu problemy dalsze, kwestye przyszłości: ustrój przyszłego państwa polskiego, warunki bytu dla ludu roboczego, stosunki narodowościowe i szereg cały spraw innych, których omówienie jest niezbędne dla spokojnego rozważania sprawy, obliczenia jej plusów i minusów. Ze stanowiska naukowego socyalistycznej doktryny omawia kwestyę polską Władysław Gumplowicz w książce „Kwestya polska a socyalizm". (Wydawnictwo „Życie" Warszawa 1908.

W rozdziale pierwszym doskonałej swej pracy omawia autor stanowisko właściwych twórców naukowego socyalizmu, Marksa i Engelsa do sprawy niepodległości Polski, przytacza entuzyastyczne wprost ich zdania o konieczności odbudowania Polski, nie etnograficznej, jak tego żądają dzisiejsi socyaliści polscy, ale w granicach historycznych dawnego państwa polskiego. Gumplowicz wniosek i jego przesłanki, w czasie uważa za fałszywe i udowadnia, że w tym wypadku w klasycznych dziełach założycieli nauki socyalistycznej rozwiązania problemu niepodległościowego nie znajdziemy. Szukać go trzeba w rozważeniu stosunków społecznych doby obecnej, w programowem stanowisku socyalnej demokracyi wobec kwestyi narodowościowej.

Jedyną świadomą celu demokracyą jest socyalizm; bez niego demokracya staje się coraz bardziej frazesem tylko. Ale i odwrotnie; niema socyalizmu prawdziwego bez demokracyi, bez prawa narodu do rozporządzania swoim losem. „A zatem wszystko, co się sprzeciwia demokracyi, sprzeciwia się socyalizmowi". Doszedłszy do tej konkluzyi, stwierdza Gumplowicz, że urzeczywistnienie ludowładztwa wyklucza się wzajemnie z zaborczym najazdem, że dla nastania rządów ludowych konieczną podstawą jest „swojskie państwo", państwo narodowe, w którem urzędowaliby w języku narodowym urzędnicy, synowie tego narodu, w któremby siła zbrojna była własna, swojska, a skarby kultury przekazane przez pokolenia dawniejsze szerzyli światłodawcy w mowie narodowej, ludowi przystępnej. Szeregiem przykładów wymownie analizujących współczesne stosunki w Szwajcaryi i Ameryce, najbardziej dziś do demokratycznego ustroju zbliżonych państwach, — ilustruje autor szkodliwość federacyi dla ludów różnoplemiennych, połączone z nią niebezpieczeństwo narodowego ucisku słabszych przez silniejszych. Drogą logicznego dowodzenia dochodzimy więc do wniosku, że warunkiem podstawowym urzeczywistnień demokracyi a zatem i socyalizmu w Polsce jest wywalczenie niepodległości w granicach etnograficznych. Ale tu nowa wątpliwość; czy nie koliduje ten pęd do wyzwolenia rozdartej na trzy zabory Polski z naszem międzynarodowem stanowiskiem. Ten esdecki znak zapytania usunąć nie trudno; wszakże walczy zorganizowany proletaryat socyalistyczny o prawa narodowe w całej Europie, wszakże stoją na straży państw narodowych przywódcy socyalistów we Francyi i w Niemczech, w Anglii i we Włoszech. Lecz nie przeszkodzi to pewnie naszym domorosłym krzywdzicielom Marksa

uznać ten sam naturalny prąd za dobry i wskazany u innych, za szkodliwy i zgubny o ile odnosi się do stosunków naszych, do sprawy wywalczenia niepodległości Polski. Każdy jednak szczery sojusznik proletaryatu polskiego w jego walce z wyzyskiem i ciemięstwem zda sobie z tego łatwo sprawę, że przed krwawą walką rewolucyjną o niepodległość cofać się nie wolno, że w wojnie, która niesie ludowi roboczemu wyzwolenie, udział wziąć winien każdy uświadomiony socyalista. Tyle odpowiedzi Gumplowicza na pytanie tak do niedawna w szeregach polskiego socyalizmu rozpowszechnione, czy dążenia niepodległościowe są z programem i praktyką socyalislyczną zgodne, czy nie jest zbrodnią wobec Marksa wszczynanie zbrojnej walki o wolnę Polskę ludową. Autor zwraca się następnie do spraw wchodzących w zakres ustroju przyszłego państwa niepodłegłego, kwestyi mniejszosci narodowych; polskich poza granicami Polski etnograficznej i narodów innych na terytoryum polskiem.

Kolonie polskie w Europie i Ameryce wspierać kulturalnie trzeba niewątpliwie, dla narodu mają one jednak tylko o tyle znaczenie, o ile wychodźcy do kraju ojczystego powrócić mogą, o ile liczbę ludności jego pomnożą i wzbogacą.

Za zdobycze narodowe uważać placówek polskich na obczyźnie choćby najliczniejszych nie należy. są one raczej wypływem naszej nędzy, która zmusza ludność do emigracyi, do szukania źródeł zarobku u obcych. Z trudnością przyjdzie Polakom wyrzec się tych kresowych placówek na ziemiach dawnej Polski, dziś w przeważającej liczbie przez ludy inne zamieszkałych. Tu jednak każda analiza stosunków społecznych każe nam przyznać, że nasze kulturalne wpływy w miastach kresowych zniweluje z czasem napływ ludności wiejskiej, niosącej z sobą kulturę własną, niższą może od naszej, lecz odrębną, rodzimą.

I wtedy Polacy kresowi uratowani dla całości narodu pójdą szukać pracy do ziem rdzennie polskich, na terytoryum Niepodległej Polski, dla tych zaś, co w morzu ludności ukraińskiej, białoruskiej czy litewskiej jako wyspa polska pozostaną, ich bracia z ziemi wolnej wystarają się o pełną autonomię kulturalną w demokratycznej Ukrainie lub Litwie. Identyczny będzie stosunek Polaków do mniejszości obcoplemiennych, zamieszkujących ziemie polskie; i te otrzymają autonomiczne Izby oświatowe, któreby kierowały ich wychowaniem narodowem, naturalnie pod warunkiem kształcenia pokoleń młodych na prawych obywateli kraju, znających jego przeszłość i język ogółu ludności. W dłuższym wywodzie omawia następnie autor kwestyę żydowską w przyszłej republice niepodległej i dochodzi do wniosku, że ci żydzi, którzy w kraju pozostaną w przyszłości drogą socyalizmu się zasymilują.

Rozdział następny, najobszerniejszy, poświęcony jest teoryi tz. organicznego wcielenia; Gumplowicz na podstawie obszernego materyału historyczno statystycznego udowadnia, że podstawy

fundamentalne tej teoryi są mylne, że uzależnianie niepodległości Królestwa od „wschodnich rynków“ jest nonsensem, że natomiast niepodległe Królestwo potrafi niewątpliwie odpowiednią polityką celną wzmocnić wewnętrzne rynki zbytu, a drogą handlowych traktatów zapewnić przemysłowi swojemu należyty eksport. Krótkiem zesumowaniem widoków dążeń niepodległościowych w dobie obecnej zamyka autor doskonałą swą książkę. Obok nieporównanych studyów Kazimierza Krauza, obok niedawnych artykułów Mikołaja Hankiewicza w „Głosie“, które omówimy w krótce, stoi dzieło Gumplowicza jako wszechstronnej, sumienne opracowanie kwestyi polskiej z punktu widzenia nauki socyalistycznej, ze stanowiska jedynie socyalistycznego.

Wspomnienia ostatniej rewolucyi.

(Wykłady mec. Bronisława Kułakowskiego).

W lutym b. r. wygłosił mec. Kułakowski z Warszawy, obrońca rewolucyonistów w sądach wojennych warszawskich 3 wykłady, które zatytułował:

1. Sądzeni i sądzący
2. Bandytyzm i zdrada
3. Materyał ludzki w Królestwie Polskiem, a idea niepodległości.

Już samo wyliczenie tytułów tych wykładów wskazuje, jak ważne w nich kwestye poruszał mec. Kułakowski. Wysuwały się te kwestye na czoło zagadnień naszego życia społecznego w ostatnich czasach lub — mam na myśli wykład trzeci — nasuwają refleksye co do wytycznych na przyszłość. Prelegent, z natury swego zawodu jak i osobistych danych, znakomity znawca ludzi, chwytający na gorącym uczynku znamienne cechy charakterów i typów, potrafił przed licznie zgromadzonymi słuchaczami zilustrować ducha polskiej rewolucyi. To cośmy słyszeli na wykładzie pierwszym, otwarło nam tajniki tego ducha, który przez ciąg dziejów porozbiorowych wciela się w zastępy bohaterów walki o niepodległość. Takimi bohaterami byli też klienci mecenasa-prelegenta.

— — — — — — — — — — — — — — —

Na mocy praw stanu wojennego, nieprawnie w Królestwie zaprowadzonego sądził rewolucyonistów sąd wojenny. Wojskowi go składali. Były to typy ludzi okrutnych, niemiłosiernie okru-

tnych, a przecież czasem, choć bardzo rzadko, zdarzało się, że nawet pod szynelem carskiego sędziego wzbudzali rewolucyoniści podziw i sympatyę.

Sąd wojenny zasiadał w sali... kasyna wojskowego. Wczora tu jeszcze tańczyli „zdobywcy“. Tu i ówdzie rozsypane „confetti“ w rogu sali wpół otwarty fortepian. Na balustradzie dla orkiestry zasiadł sąd. Oto scenerya miejsca, gdzie się codzień rozgrywały dramaty, kończące się opodal w podwórzu na szubienicy. Przez tę salę przesuwały się codziennie postacie rewolucyjnych bohaterów, typy jakieś zgoła renesansowe, jacyś, zda się, nowi legioniści odwiecznej idei wolności. Oto jeden typ. Nazywał się Kopiś, chłopak 19 letni. Dzieje jego czynów, to dzieje drgnień polskiej duszy rewolucyjnej. Był socyalistą. Za święcenie święta majowego w r. 1906 aresztowano go i obito. I poznał Kopiś drogę, jaką mu pójść wypadało — zaciągnął się do bojowej organizacyi. Miał zgładzić strażnika Spiridenkę w Lubartowie, oprawcę więźniów. Gdy go chcieli aresztować 2 żandarmi, zgładził ich, lecz aresztowano go ponownie, odebrano browning i stawiono przed sąd wojenny. Tu się Kopiś pilnie dopytuje o Spiridenkę, a gdy go mu wskazano, dobył drugiego browninga, ukrytego w zanadrzu i spełnił rozkaz O. B. Wrażenie było olbrzymie. Sąd wojenny znalazł się w komplecie pod stołem, a Kopiś spokojnie wyszedł, lecz go kozacy dopadli i zagarnęli. Stawiony powtórnie przed sąd, przyznał się do wszystkiego, prosił tylko, by mu żołnierską śmiercią umrzeć pozwolono. Prośbie jego uczyniono zadość, a kiedy mu odczytano wyrok, przewodniczący sądu gen. Afanasiew głęboko się przed Kopisiem ukłonił.... Bowiem służba carska nie pozbawiła go uczucia czci dla bohaterstwa, które w czynach tego żołnierza rewolucyi polskiej ocenić potrafił.

Typ drugi. Władysław Baron, chłopak 18 letni. Dziecinny jego wygląd nawet na sędziach robił wrażenie. Byli oni skłonni prosić o jego ułaskawienie. Lecz B ron dumnie odrzuca tę łaskę oświadczając, że zmiana wyroku nie zmieni jego postępowania wobec najeźdźców i... Barona powieszono.

I jeszcze jeden obrazek. W miasteczku Tarłowie w radomskiej gubernii 6 strażników gnębiło i torturowało lud. Do miasteczka wkracza oddział z 6 bojowców i rozwinąwszy czerwony sztandar rozpoczyna walkę ze strażnikami. Wszyscy strażnicy zginęli, lecz legł też jeden bojowiec, krwią broczący obficie. Ale lud umie czcić swych winkelrydów. Baby miasteczka zebrały krwią

bojowca uświęcony piasek i wśród śpiewów nabożnych złożyły go na cmentarzu.

Oto w krótkości typy i momenty z ostatniej rewolucyii, z przedziwną plastyką przedstawione przez mec. Kułakowskiego Lecz ostatnia rewolucya zmąciła do dna całe nasze społeczeństwo i wyrzuciła też na wierzch posiew caryzmu. Sprawiedliwość nakazywała więc oddać carowi co carskie. Jakoż mówił mec. Kułakowski na drugim wykładzie o bandytyźmie i zdradzie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pod opiekuńczemi skrzydłami rządu carskiego krzewił się w Królestwie dwojaki bandytyzm. Po miastach nożownictwo, po wsiach bandy koniokradów i podpalaczy. Zdarzało się, że te ostatnie organizowali utytułowani i udekorowani dygnitarze carscy, ciągnąc sowite zyski z tego procederu.

Ofiarami przedmiejskiego nożownictwa padali głównie robotnicy, na których nożownicy napadali pozbawiając ich ciężko zapracowanego zarobku. Kiedy rozpoczął się strajk styczniowy w 1905 r. rząd rosyjski, w celu zohydzenia ruchu rozpuścił sforę opryszków i organizował systematyczne napady na sklepy w śródmieściu Warszawy. W odpowiedzi począł zorganizowany proletaryat tępić bandytów, pozbawiając rząd najwierniejszych jego sprzymierzeńców w walce z rewolucyjnym proletaryatem.

Mówił też mec. Kułakowski o innym plonie moskiewskiego posiewu — o zdrajcach i prowokatorach. Jako zdrajcy i prowokatorzy wsławili się Dyrcz, Tarantowicz, Jankowski. Ten ostatni syn zdrajcy z 63 r. prowokował morderstwa, stawał przed sądem i gdy jego wspólników skazywano na śmierć, jego rząd wypuszczał na wolność, by dalej uprawiał prowokatorskie rzemiosło.

A starał się rząd troskliwie o pomnożenie nielicznej liczby zdrajców i miał w tem swój system. Cały aparat tortur moralnych i fizycznych czekał z reguły skazańca każdego, którego chciano obietnicą darowania kary skłonić do nikczemnej służby oprawcy. Z dziejów martyryologii torturą do zdrady zmuszonych skazańców przytoczyć można niezliczone wypadki, wstrząsające swą grozą i okrucieństwem. Oto jeden. Parobczak Duda skazany został na śmierć w Kielcach. Wyrok wykonano wbrew ustawie dopiero w 9 dni. Kiedy ciało Dudy oddano jego matce, okazało się, że nacinano je brzytwą, w rany wkładano watę, nasyconą spirytusem i podpalano. A Duda nie zdradził.

— — — — — — — — — — — — — — —

Analizie zdolności społeczeństwa polskiego w Królestwie do zrealizowania haseł niepodległościowych poświęcił mec. Kułakowski wykład trzeci. Dni styczniowe 1905 r. wyprowadziły na ulice Warszawy liczne zastępy manifestantów.

Szły karne, żądne czynu zastępy z pod czerwonego sztandaru i wielkie pochody narodowe z pieśnią modlitewną na ustach. Surmy czynu i rewolucyi nie brzmiały wśród tego tłumu, nie wzywały do zbrojnego porachunku z wrogiem, do wykorzystania sprzyjającego momentu dziejowego. Hasło niepodległości zastąpiono hasłem o autonomii. Kunktatorstwem i dyplomacyą niweczono owoce rewolucyjnej pracy. Zaś dyplomatom i kunktatorom sekundowali neurastenicy rewolucyjni, wyrzekający się wczorajszych swych haseł.

Młodzież brała początkowo udział w rewolucyi znaczny, potem on zmalał, lecz teraz poczyna się znowu odrodzenie. A obok niej najprzedniejszym materyałem ludzkim w Królestwie to twórcy realnych wartości, to chłopi i robotnicy.

W dziejach naszej niewoli zbliżają się chwile brzemienne w następstwa. Zbliża się „potrzeba" powiedzieliby nasi przodkowie. A tę potrzebę, tę konieczność, która jest testamentowem przykazaniem tych setek tysięcy, co „szli na śmierć po kolei", ten program przyszłości streścił jeden z witeziów ostatniej rewolucyi Montwiłł w swym przedzgonnym okrzyku:

Niech żyje Niepodległa Polska!

Korespondencye.

Złoczów w lutym.

Młodzież złoczowska przedstawia obraz bardzo ciekawy i w swoim rodzaju oryginalny. Gdy gdzieindziej wre walka zasad, gdy gdzieindziej toczy się walka szlachetna, walka ideowa, ścierają się poglądy i wytwarza się myśl, tu widzimy walkę wodzów, za którymi tłum idzie posłuszny jak owce, nie mający i nie śmiący mieć własnego zdania. Wodzowie ci wzajem szkalują się, odmawiając sobie charakteru, honoru, inteligencyi, a tłum stoi z podziwem dla zapaśników i bije w dłonie z zachwytu to jednej, to drugiej stronie. Wytworzył się jakiś kult półbogów, kult zgubny, gdyż zabijający wszelką samodzielność i wszelką myśl krytyczną, a tem samem sprowadzający samokształcenie do pustego frazesu.

Dwie grupy nadają, a przynajmniej nadawały dotychczas ton młodzieży złoczowskiej. Jedna to organizacya zwolenników „Zarzewia“, lub jak oni sami się zwą „wszechpolacy-niepodległościowcy“. My ich jednak zwać wolimy jak dawniej endekami, gdyż od zwolenników „Teki“ różnią się szerszym tylko frazesem. Liczbowo bardzo silni, pod względem jakościowym przedstawiają się endecy jak najgorzej. Składają się oni z „paniczyków“ złoczowskich, „złotej młodzieży“ z synów dygnitarzy złoczowskich lub też z synów chłopskich, co zdradzili sprawę ludową i uczepili się kontusza pańskiego, bo im z tem dobrze. O bo dobrze być u nas endekiem! Protekcya u profesorów, fawory dyrektorskie, jednem słowem wszystko, czego dusza ucznia zapragnąć może. To też pod znaki endeckie ściągnęły wielkie masy. Jak się one jednak przedstawiają? Brak jakiegokolwiek wyrobienia, zanik wszelkiej oryentacyi, ignorancya bijąca w oczy, klerykalizm, jednostronność, oto naczelne cechy naszych endeków. Nauki przyrodnicze i społeczne, to według tych panów rzecz politykujących, a oni, jak powiadają, chcą tylko się uczyć. Pocóż im Darwinów, Hecklów i innych heretyków? Im wystarczy obrobienie kilkakrotne, naturalnie na swoją modę, literatury i historyi polskiej, wyczytanie mądrości Steckiego o „Ekonomii społecznej“, przeczytanie paru książek politycznych Prusa, Szczepanowskiego lub Lutosławskiego i już wytworzyli z siebie skończony typ nowoczesnego Polaka, wyszły z kół samokształceniowych endeckich. Przywódcy ich przybierają ton wyroczni, a co nie przejdzie przez ich cenzurę, to jest wyklęte dla młodzieży polskiej. Szpiclostwo, to chleb codzienny naszych endeków. W tym rzemiośle tak się już wprawili, że chyba równych sobie w Galicyi nie znajdą. Objaw smutny, że takiej metody walki chwytają się ludzie, przejęci jakoby wzniosłą ideą niepodległości Polski. Wobec przeciwników uprawiają najgorszy teror. „Calumniare audacter“ to dogmat naszych endeków. Wielu ludzi, którzyby ochotnie porzucili ich szeregi, przykuwa ten teror do ich rydwanu. Fanatyzm swój szczególnie religijny doprowadzają wprost do absurdu, uważając kościół rzymski, nie mniej nie więcej jak za ostoję polskości, a księży za krzewicieli narodowej idei. Typowa teorya wschodniogalicyjska. Zaiste katecheta rus. ks. Bystrzycki znalazł pojętnych uczniów. Nienawiść do wszystkiego co pachnie nieprawomyślnością lub postępowością doprowadza ich częstokroć do komicznych zdarzeń. I tak byliśmy w Czytelni świadkami ciekawej dyskusyi, w której jeden z mniej postępowych profesorów p. Polakowski musiał bronić „Krytyki“ przed atakami swoich młodocianych adherentów. Widok wart Bógów!

Druga grupa, to chimera trójgłowa „Zjednoczenie“. Niegdyś potężne i wpływowe, dziś chyli się coraz bardziej ku upadkowi i wkrótce zniknie z powierzchni życia. Wykształcenie broszurkowe jego członków, nie mogło wydać trwałych owoców, nie mogło przywiązać do idei i stwarzało tej organizacyi tylko chwilowych adherentów. Wytworzyło typ agitatora krzykacza, człowieka bez gruntownego, wszechstronnego wykształcenia, plującego na Polskę i nie-

podległość i ogłaszającego się za prawdziwego „marksistę“ i esdeka. Typ ten ginie coraz bardziej i to musimy uważać za objaw bardzo dodatni. Polacy wystąpili niemal wszyscy ze „Zjednoczenia“ i wstępują do wskrzeszonej niedawno organizacyi „promienistych“. Terenem walk tych obu grup była do niedawna czytelnia gimnazyalna. Początkowo opanowana przez koalicyę składającą się ze zjednoczeniowców i syonistów, następnie dostała się na podstawie ukazu dyrektorskiego znoszącego wybory zarządu, w ręce endeków. Koalicya, która nie wiem na jakiej podstawie nosiła miano „postępowej“ ogłosiła bojkot, trwający do dziś dnia. Czytelnia sama stała się parodyą wydrwiwaną przez młodzież i profesorów. Jeden ze starszych i poważniejszych profesorów wyraził się „że to jest szopa“. Kurator prof. Polakowski stara się czytelnię „per fas et nefas“ uruchomić, poziom jednak jej obniża się coraz bardziej i ci, który przepowiadają jej rychły koniec, nie są wcale złymi prorokami.

Posiadamy jeszcze w gimnazyum „Kółko geograficzne“, pod kierownictwem, człowieka ze wszech miar sympatycznego, prawdziwego przyjaciela młodzieży, prof. Reisa. Człowiek ten, który oddał się z zapałem nauczaniu młodzieży, jest unikatem wśród profesorów złoczowskich. W kółku przez siebie stworzonym szerzy on zamiłowanie do prawdziwej wiedzy, a kółko jego, przez studyowanie nauk przyrodniczych połączonych z geografią fizyczną nabiera charakteru szerszego i poważniejszego. Prof. Reisowi należy się ze strony młodzieży wdzięczność za to, że w filisterskie jej życie rzucił ziarno prawdziwej nauki.

A teraz do spraw naszych.

Do roku poprzedniego istniała organizacya polskiej młodzieży postępowej zgrupowanej około „Promienia“. Organizacya ta została rozwiązana, a członkowie jej wstąpili w większej części do „zjednoczenia“. Dziś kiedy warunki dogodne na to pozwalają, wskrzesiliśmy organizacyę naszą. Znowu myśl promienista zdobywa sobie prawo obywatelstwa wśród młodzieży złoczowskiej. Chcemy mieć nareszcie organizacyę prawdziwie samokształceniową, ludzi, coby czerpali ze skarbów kultury narodowej i ogólno ludzkiej, pracę, coby stwarzała charaktery, ludzi rewolucyi, a nie agitatorów partyjnych. Chcemy ludzi coby w imię haseł Postępu, Demokracyi i Patryotyzmu chcieli pracować nad sobą. Nie chcemy ulegać żadnym wpływom partyjnym, chcemy dążyć do największego ideału niepodległej ludowej Polski. Z hasłem „wolna Polska i wolny każdy człowiek w Polsce“, z hasłem polskiej młodzieży postępowej niepodległościowej idziemy do pracy i nie wątpimy, że siew będzie obfity.

Młody.

Lwów, III. gimnazyum.

Ogólnie rozpowszechnionem jest dzisiaj zdanie, że stosunk w szkołach średnich gruntownie się zmieniły, że między profesoram a młodzieżą zapanował stosunek bardziej normalny, niż dotychczas, że stary system Bobrzyńskiego przestał panować niepodzielnie w szkolnictwie galicyjskiem. Szczególnie sąd ten jest rozpowszechnionym w odniesieniu do gimnazyów lwowskich, gdzie jak naiwn

sądzą, muszą panować stosunki wprost idealne, gdyż blizkość sama najwyższej instancyi szkolnictwa, c. k. Rady szkolnej wyklucza popełnianie jakiejkolwiek niesprawiedliwości. Otóż wglądnięcie w stosunki chociażby naszego gimnazyum rozwieje bajkę tę w zupełności.

Na czele zakładu stoi prof. Wojciechowski „powaga naukowa“, który spełnia swe obowiązki bez ubliżenia złotemu kołnierzowi. W galeryi kierowników szkół galicyjskich nie znajdzie on, co do „zalet“ sobie równego, chyba w osobie satrapy przemyskiego, Bojarskiego, który jakto ku wiecznej pamięci zaznaczyć należy, był przez dlugie lata profesorem w gimnazyum naszem. Pan Wojciechowski wytknął sobie za cel zduszenie hydry „buntowniczej“, jaka w duszach uczniów się gnieździ, przerobienie wszystkich uczniów na potulnych baranków. Pierwszym czynem jego było zamknięcie uczniowskiej czytelni, którą stworzył liberalizujący jego poprzednik poseł Tomaszewski. Od chwili objęcia kierownictwa przez p. Wojciechowskiego stosunki w zakładzie stały się wprost nieznośne. Rygor koszarowy to główna jego reforma Gimnazyum przybrało wygląd oblężonej twierdzy, dostęp obcym, nawet uczniom gimnazyalnym z innych zakładów, surowo wzbroniony. Jednem słowem gimnazyum nasze przedstawia najbardziej rodzajowy obrazek galicyjskiego systemu wychowawczego. Bezduszna pedanterya i biurokratyczne przestrzeganie osławionych „przepisów. szkolnych“ — oto zasady wychowawcze naszego kierownika. Niemądre uwagi jakie zwykł zamieszczać po dziennikach klasowych wywołują u wszystkich serdeczny śmiech i drwiny.

A światłodawcy nasi powinni byli wszystkiem innem zostać, niż siewcami zapładniającymi młode dusze. Wprawdzie oni sami mają o sobie wysokie rozumienie, ale działalność pedagogiczna tych panów mówi zupełnie coś innego. Prawdziwym pedagogiem galicyjskim jest profesor filologii (Boże zmiłuj się) p. Barański. Głosi on zawsze, że kocha serdecznie młodzież i na każdym kroku daje tego dowody. Ten pedagog uważa za swój obowiązek wykazywać w każdej klasie po kilkudziesięciu na konferencyach, a nadewszystko lubuje się w singlach. Wszystko to czyni jednak z miłością chrześcijańską i radzi każdemu się wyspowiadać, a wróciwszy do domu Boga wezwać na pomoc itd.

Drugim okazem jest „filozof“ i „psycholog“ prof. Perzyński. Pan ten cierpi na manię wielkości (á la Putyra). Wobec uczniów zachowuje wyniosłość przechodzącą w śmieszność i nigdy nie raczy odpowiedzieć im na ukłony, co nie nazbyt dodatnio świadczy o wychowaniu i grzeczności tego pana. Działalność swą pedagogiczną ogranicza do powtarzania z roku na rok (co za pamięć) tych samych przykładów z logiki i psychologii. W klasie V. wymaga z greki pamięciowego kucia słówek (nauka poglądowa) i czyni prawdziwe spustoszenia przy klasyfikacyi

I tak w ogólności po za nielicznymi wyjątkami większość naszych profesorów spędza czas na wymyślaniu uczniom i sypaniu im dwójek. Są między nimi jednostki klasyfikujące uczniów z aż nadto widoczną złą wolą (Maurer, Werner itd.) Toteż nie dziw, że klasyfi-

kacya u nas zawsze jest prawdziwym pogromem. Nie dziw też, że wychowankowie takich pedagogów nie stoją ani pod względem moralnym ani umysłowym zbyt wysoko. Młodzież nasza na ogół znajduje się w błogim stanie spoczynku umysłowego. Ciasny samolubny kąt widzenia, brak cywilnej odwagi, z silnem zabarwieniem bigoteryi — to jej główne cechy. Gimnazyum nasze dostarcza największy kontygent złotej młodzieży. Paniczykostwo i żądza użycia to ideały jednej części naszej młodzieży, a drugiej kopanie piłki nożnej, pobijanie rekordów i udział w matschach. Nie rzadkie są między uczniami klas wyższych tzw. sprawy honorowe, kończące się pojedynkami Jednem słowem ruchu żadnego. Sen głęboki ogarnął młodzież naszego zakładu. Są wprawdzie u nas jednostki, które szczerze pragną pracować nad sobą i drugimi, z zapałem zabierają się nawet do pracy, cóż kiedy zapał to chwilowy, prawdziwy słomiany ogień. A szkoda! Bo wielkie pole jest do pracy. Bo młodzieży naszej wskazać trzeba, że prócz stopni celujących i złotego kołnierza są inne, wyższe cele.

Ponure światło na stosunki panujące wśród młodzieży naszego zakładu rzuca samobójstwo Tadeusza Melcherta, ucznia VII klasy. Bezdomnego tego sierotę, puszczonego samopas, bez opieki, złamało życie. Zmarły należał do najinteligentniejszych i najbardziej rozbudzonych umysłowo uczniów gimnazyum naszego, a z przekonań był postępowcem. Cześć jego pamięci! *Zygier.*

Brzeżany w lutym 1910

Z przykrością musimy stwierdzić prawdziwość słów ostatniej korespondencyi w Tece, że „typ studenta agitatora“ zeszedł w ostatnich czasach zupełnie z życia gimnazyalnego, zeszedł również i ust szanownych obywateli miasta Brzeżan . . . . . w zamian za to powstała karykatura inna, powstał typ denuncyanta, nie cofającego się przed żadnym, choćby najpodlejszym środkiem.

Starają się też podobne indywidua na każdym kroku wyśledzić coś nielegalnego, nie zgadzającego się kodeksem karnym pana dyrektora, starają się przy pierwszej lepszej sposobności podglądnąć wyklętych, wyzutych ze czci i wiary, by w tej chwili służyć władzom relacyami z odbytego przeglądu. Jedna ich w tym kierunku zasługa, jedna zaleta — to wyrobienie w sobie wiele szelmowskiego sprytu, pochodzącego głównie z obawy przed odebraniem kijów w razie złego powodzenia. I podobna denuncyacya idzie u nich razem z wychowaniem „narodowem“, podobne kształcenie dusz idzie razem z sprawą wyrabiania charakterów, a co za tem idzie z przygotowaniem ludzi zdolnych do zrozumienia i podjęcia walki o niepodległość, walki o wolność! Że podobny stan długo trwać tak nie mógł, że wreszcie musiało nadejść jakieś przebudzenie, to świadczy najlepiej o tem rozłam, jaki dokonał się przed niedawnym czasem, rozłam na tzw. „Dmowczyków“ i „Zarzewiaków“. O wiele, przedewszystkiem silniejszem, choć nie zbyt głębokiem ujęciem samej sprawy, przedstawia się „Zarzewie“. Przedewszystkiem ceni się ich

za to, że potrafili przyść do przekonania, iż wszelkie podłości wszelkie matactwa dyplomacyi narodowo-brzeżańskiej, są z gruntu nieszlachetne i niekoleżeńskie, że bijąc się ze skruchą w piersi mówili „nostra culpa". I zasadniczo w tem tylko jednem różnią się od swych dawnych „towarzyszy broni". Ale na razie ruch ten, jak zresztą zwykle początkowo słaby, nie daje o sobie prawie żadnego znaku życia Obok zaś tego istnieje grupa nasza która choć szczupła, trzyma się doskonale. Przedewszystkiem niema u nas tej głupiej, tej zabijająco działającej na młode umysły „karności wojskowej", nie ma żadnego ograniczenia swobody słowa, działania, nie ma również tego idealnie-idyotycznego posłuchu członków dla swego rezesa. Jest natomiast ciągła wymiana zdań, myśli i poglądów, jest praca, jest w końcu, w zamian za karność, pewne zrozumienie samej sprawy, a wreszcie i to, co zbiorowość ma dać, czego należy od niej żądać. Jest u nas wiele wyrobionych jednostek, jest dość rozwinięta ich indywidualność, jest wreszcie i wpływ na zewnątrz. A dalej Obok naukowej pracy wyrabiają się poglądy, poglądu na bieg spraw społecznych, pracuje się nad stwarzaniem i rozwinięciem indywidualności, spotężnieniem charakteru, pojmuje się, że naród polski, jedyną tylko drogą, drogą przeobrażenia samego siebie, własnego „ja", dojść może do stworzenia ideału państwa, do Republiki, że naród, pragnący sam wolności, niezależności nie powinien jej obcemu odbierać.

Oto w krótkości cała zawartość, całe życie wewnętrzne grupy naszej Publicznie zbyt często nie występujemy, chyba, że chcemy przeszkodzić zbrudzeniu jakiejś sprawy, za to jednak, zamknięci w sobie, pracujemy, starając się jedynie o dojście do zakreślonego sobie celu. Mamy zamiar poruszyć i życie kolegów innych narodowości, ale nie chcąc zabierać miejsca, uskutecznimy to innym razem.

„*Promieniści.*"

Kronika.

Kiedy Słowacki spocznie na Wawelu? Rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego uczcić postanowił cały naród jednozgodnie. Dostojne prochy króla-ducha myśli polskiej spocząć miały w podziemiach wawelskiego zamku obok witeziów Piastów i Jagiellonów, obok prochów naczelnych narodu, Kościuszki, ks. Józefa i Mickiewicza. I oto, woli zbiorowej całego narodu sprzeciwiła się wola jednostki. Klucznik podziemi wawelskich, kardynał Puzyna wzbronił wstępu do narodowgo Panteonu temu, co „z Polski uczynił nazwiska pacierz co płacze i piorun co błyska"; kacerz za życia wróg Rzymu, wieczny rewolucyonista ducha niegodzien spocząć w tak dostojnym grodzie. Całą Polskę obiegła wieść o kardynalskim zakazie i wszędzie

wywoła silny, żywiołowy odpór i niema dziś prawie zakątka w naszej ziemi ojczystej, skądby nie wyszły głosy silne, pełne umiłowania dla wielkiego wieszcza. Zdawało się, że stanowcza pozycya całego społeczeństwa zdoła wkrótce przemódz bezgraniczny upór jednostki, sądziliśmy wszyscy, że komitet krakowski dla sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego, komitet, który w gronie członków swych liczył szereg postaci czcigodnych i szanowanych w narodzie naszym, wszystkich swych sił dołoży, aby już wkrótce wrota wawelskie stanęły otworem dla wielkich prochów.

Z życia młodzieży postępowej. Hasła niepodległościowe poczynają coraz silniejszem echem odzywać się wśród zastępów młodzieży polskiej postępowej. W kilku centrach umysłowych zachodnich, skupiających młodzież polską, powstały stowarzyszenia młodzieży postępowej niepodległościowej pod nazwą „Filarecye". Niepodległość narodowa, postęp, demokracya — oto hasła nowych zrzeszeń młodzieży. „Filarecya" — czytamy w odezwie komitetu organizacyjnego — będzie prowadziła swą pracę ideową i kulturalną, tudzież walkę z ciemnotą i zacofaniem we wszelkiej postaci pod szczytnem hasłem Polski niepodległej, zjednoczonej i demokratycznej, będzie umacniała uczucia i ideały patryotyczne młodzieży nawiązując przerwaną nić świetnych tradycyi narodowo-rewolucyjnych Polski, oraz dążyła do wywołania ruchu ogólno-filareckiego we wszystkich środowiskach młodzieży polskiej w kraju i na obczyźnie".

Na wiadomość o powstających stowarzyszeniach zebrała się dnia 16 marca b. r. lwowska młodzież postępowa niepodległościowa w sali Domu Technickiego. Wśród poważnego nastroju wybrano lwowski komitet organizacyjny „Filarecyi" i postanowiono wysłać 3 delegatów na zjazd młodzieży filareckiej, który się odbył w Liege 27. marca b. r. i na nim miał ukonstytuować się związek polskich towarzystw filareckich. Dokładne sprawozdanie ze zjazdu podamy w najbliższej przyszłości.

Na Zjeździe między innymi uchwalono:

„Zjazd uznając moc obowiązującą dwóch zasadniczych uchwał zjazdu zakopiańskiego, uchwala dalsze trwanie bojkotu rosyjskich szkół w Królestwie Polskiem;

uznając, że walka o zdobycie polskiej wolnej szkoły, dostępnej dla najszerszych warstw polskiego ludu pracującego, jest jednym z wybitniejszych przejawów Polskiej Rewolucyi;

iż zdobycie narodowego i demokratycznego szkolnictwa będzie tylko jednym z wyników naszego zwycięstwa nad ciemiężycielem i rządem carskim przez zdobycie Niepodległości narodowej drogą nieprzejednanej zbrojnej walki rewolucyjnej;

iż zdobycie szkolnictwa polskiego jest jednym z haseł rewolucyjnego proletaryatu polskiego;

iż zaprzestanie bojkotu byłoby w pierwszym rzędzie zdradą klasy robotniczej polskiej, ofiarnie walczącej dotychczas oraz zaprzepaszczeniem jej żywotnych interesów kulturalnych;

iż przyczyniłoby się do spotęgowania depresyi i wyłoniłoby ugodowe dążności burżuazyjnych stronnictw polskich".

Za wnioskiem padło głosów 23, 2 głosy przeciw motywacyi, ze stanowiskiem zasadniczem.

Jednogłośnie uchwalono wniosek następujący: „I. Zjazd młodzieży postępowo-niepodległościowej w Leodyum wzywa Polaków, zamierzających wstąpić do wyższych szkół w Królestwie do natychmiastowego zerwania wszelkich stosunków z temi szkołami, pod grozą wyłączenia ze społeczności akademickiej młodzieży polskiej".

W sprawie wyjazdów na wszechnice rosyjskie uchwalono 23 głosami przeciw 2 następującą rezolucyę: „Walcząc o szkołę polską przez bojkot szkół rosyjskich na terenie polskim i traktując uniwersytety w Rosyi na równi pod względem formalnym z uniwersytetami wogóle na obczyźnie, kwestyę wyjazdu do wyższych zakładów naukowych w Rosyi, pozostawiamy uznaniu osób interesowanych".

Jednogłośnie przyjęto wniosek potwierdzający rezolucyę postawioną przez młodzież postępową na Zjeździe w Zakopanem w sprawie deklaracyi trzech stronnictw, w brzmieniu następującem: „Uważając bojkot szkół rosyjskich za konieczny z rozmaitych powodów zasadniczych i praktycznych, młodzież stwierdza, że enuncyacya trzech stronnictw rzekomo reprezentujących opinię społeczeństwa polskiego, enuncyacya potępiającą bojkot szkół rosyjskich we wszelakiej formie jest przejawem depresyi i ugodowych tendencyi, panujących w łonie stronnictw, oraz, że nie jest ona wyrazem opinii młodzieży polskiej w tej kwestyi".

Uchwały zjazdu młodzieży promienistej. W zeszłym roku odbył się Zjazd młodzieży promienistej, który powziął cały szereg uchwał zasadniczych Część tych uchwał ze względu na ich doniosłość przytaczamy:

1. Zjazd oganizacyi młodzieży promienistej stwierdza, że młodzież polska, prowadzącą ustawiczną walkę o swoje prawa narodowe, wychowywać się winna w duchu odpowiadającym bohaterskim walkom niepodległościowym narodu polskiego, że od tej linii, którą polskiemu duchowi rewolucyjnemu wytknęli ludowi bojownicy o wolność młodzieży naszej zbaczać nie wolno.

2. Zważywszy, że tylko przez lud pracujący prowadzi droga do urzeczywistnienia ideału Niepodległej Polski, młodzież promienista zebrana na Zjeździe postanawia pracować na wyzwoleniem i uświadomieniem polskiego ludu roboczego w duchu narodowej niepodległości i bohaterstwa ludów.

3. Uważając wszelkie objawy szowinizmu za ujemne pod względem społecznym i narodowym, uważając, że krzewienie zasad nienawiści narodowej uniemożliwia zgodne pożycie młodzieży, że tamuje drogę wszelkiemu rozwojowi myśli postępowej, młodzież promienista

zebrana na Zjeździe oświadcza, że konsekwentnie zwalczać będzie wszelkie przejawy zdziczenia szowinistycznego, z którejkolwiek strony by one pochodziły.

Nadto uchwalono rezolucye w sprawie oderwania Chełmszczyzny i w. innych.

Echa Zjazdu wiedeńskiego. Uchwały Zjazdu Związku Stowarryszeń Polskiej Młodzieży Postępowej wywołały w szeregu stowarzyszeń większych łatwo zrozumiały ferment. Znaczna część młodzieży nie mogła pogodzić się z myślą przewodnią szeregu uchwał zjazdowych, w pierwszym rzędzie z dwuznacznymi wnioskami w sprawie bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie. W Krakowie objawił się ten rozdźwięk wystąpieniem wielkiej liczby członków z „Spójni“, lwowskie „Życie“ uchwaliło ogromną większością głosów rezolucyę oświadczającą się bez zastrzeżeń za dalszym bojkotem Stu trzydziestu członków towarzystwa podpisało deklaracyę, którą przyłączyli się do „votum seperatum“ założonego przez mniejszość Zjazdu, przeważnie delegata lwowskiej młodzieży, przeciw wnioskom większości. Deklaracya przeciwnej treści zyskała około 30. W Bratniej Pomocy Sł. Pol. przyjęto ogromną większością wniosek treści identycznej z deklaracyą większości „Życia“. Jest to niewątpllwie pocieszające, że postępowa młodzież, kształcąca się w wyższych zakładach lwowskich, stanowczo obstaje przy dalszej walce przeciw szkole rosyjskiej i na kompromisy się nie zgodzi.

Od Administracyi. We wszystkich sprawach administracyjnych należy się zwracać pod adresem: *Juliusz Łopatka*, Lwów, ul. Zielona 3.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek**.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.